POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 28-go listopada 1942r.*** — **Rok IV. Nr. 48**

TRZYLECIE

Jest to nieodparta skłonność ludzkiego umysłu, że przywiązuje wagę do rocznic, do dat znamiennych, w jakiś sposób, radosny lub bolesny, ważnych. Jest to skłonność może bardziej usprawiedliwiona, niż się na pozór wydaje. Ona wiąże nas i nasz czas—nas, którzy właśnie działamy i nasz czas, który właśnie jest, właśnie upływa—z ludźmi należącymi do przeszłości, z wolą ich i wiarą, z ich dokonaniami. Wzmaga to poczucie siły i niejako poczucie słuszności—wspomnieć, że jakieś usiłowanie przetrwało w czasie. Jeśli zaś owo usiłowanie było powołane, aby służyć nie jednostce, ale zbiorowości—takie wspomnienie wzmaga, zacieśnia poczucie więzi łączącej jej uczestników.

W tych dniach mijają trzy pełne lata, lata ponad miarę pełne wydarzeń i przeżyć, gdy w pierwszym obozie Wojska Polskiego na ziemi francuskiej, w Coëtquidan, ukazał się pierwszy numer tygodnika żołnierskiego "Polska Walcząca." Na pismo w pokoju jest to niewiele, na pismo w wojnie jest to dużo. Ale nawet, gdyby ktoś według obyczaju chciał lata wojny policzyć podwójnie, trudno by było powiedzieć, że jest to—"jubileusz."

W uroczystościach o tej nazwie sumuje się dokonania, zamyka się bilanse osiągnięć. Przed naszym pismem dopiero stoją najcięższe, może najbardziej odpowiedzialne zadania. Na dnie każdego jubileuszu czai się niedopowiedziany smutek likwidacji. W tym naszym święcie tkwi smutek innego gatunku. Przecież właśnie to pismo odmierza jeden po drugim, jeden po drugim, tygodnie, najcięższe w dziejach naszego narodu, często równie ciężkie w historii każdego z nas: tygodnie, miesiące i już lata, właśnie trzy lata—tęsknoty, oczekiwania, żmudnej służby, najofiarniejszej walki, w której ubywają pierwsi z nas, najlepsi, najczystsi. Nie było by nic radosnego w takim "jubileuszu," gdyby się go uznało za stosowne obchodzić.

To pismo nie ma zresztą do tego tytułu, nie ma prawa. Pismo żołnierskie jest tylko jednym—i nie najważniejszym—przejawem odrodzenia się, życia, wzrostu polskiej siły zbrojnej, któryś raz z kolei, oby po raz ostatni na wieki wieczne, w dniach klęski wznoszonej na obczyźnie. Pismo żołnierskie jest według najpiękniejszych słów Stefana Żeromskiego jak dobosz, żołnierz bez broni, który najczujniej towarzyszy zbrojnym szeregom, pochwytuje z serc rytm tajemny i poddaje go głośnym werblem. I dlatego pismo żołnierskie będzie miało prawo obchodzić swoje święto wespół z tymi szeregami—dopiero wtedy, gdy ustanie werbel bojowy, gdy w najsłodszej ciszy, ku wyzwolonej ziemi, zwycięskie sztandary zniżą się przed wolnym narodem. Dopiero wtedy. Nie wcześniej.

Jeśli więc uznaliśmy za stosowne wspomnieć najpierwsze chwile tego pisma, ogarnąć rzutem oka minione lata jego istnienia—pragniemy to zrobić jak najskromniej. Upatrujemy w tym rzadką sposobność bezpośredniej rozmowy z czytelnikami o ich piśmie. Na codzień, na "co tydzień," jak mężczyzna z mężczyzną w pracy, jak żołnierz z żołnierzem w służbie i walce—nie rozmawiamy o tych sprawach najważniejszych, najczulszych. Niech to będzie wolno zrobić przy sposobności tej rocznicy.

"Polska Walcząca" zrodziła się z myśli, uczuć, nastrojów pierwszego, niewielkiego skupienia żołnierzy, które zaczęło się zbierać na bretońskim odludziu już w ostatnich dniach pamiętnego września. Stamtąd ci, których wojna zaskoczyła poza granicami kraju nasłuchiwali w bolesnym, rozdzierającym napięciu ech z umęczonej, nieugiętej Warszawy. Tam, w tym pierwszym obozie, gdy padła Warszawa, gdy zaczęły dogasać ogniska walki, gdy los polskich okrętów wojennych nie był jeszcze powszechnie wiadomy—uświadomili sobie, że to przypadkowe miejsce, że to zbiorowisko koszarowych baraków jest jedynym skrawkiem ziemi, gdzie wolno stoi żołnierz polski i wolno powiewają nad nim barwy jego narodu.

Tam też ukształtowała się jedna, zasadnicza postawa tego pisma: stosunek do Kraju. Kraj, który walczył i padł skrwawiony i który, jak żołnierz niezłomny, przewiązawszy rany, nie ustał w walce i w walce trwa—stał się pierwszą i jedyną racją naszego istnienia, najwyższym sprawdzianem naszej pracy. Pismo to wyznawało wiarę i wyznaje w dalszym ciągu, że Kraj stoi przed nami, ponad nami, że tylko jemu służymy. Stawiało to pismo czytelnikom przed oczy obraz Kraju zaiste straszliwy, ale nad wszelkie słowo, nad wszelką możliwą zachętę krzepiący, przepełniający dumą, przejmujący twardym, zapamiętałym uporem, bez którego nie ma prawdziwego żołnierza, bo żołnierz musi wierzyć, że "o sprawiedliwą bije się rzecz," o rzecz wielką, większą od wszystkiego, czego mógłby dokonać.

Ze stosunkiem do Kraju wiąże się inna, bez przerwy podnoszona tu sprawa. Można by ją określić jako hierarchię, jako kolejną ważność zagadnień, zadań i praw. Bardzo prędko rzeczywistość istnienia poza ziemią ojczystą, rzeczywistość tej wojny, pełnej przerw, w których "nic się nie dzieje" — uświadomiły nam groźne niebezpieczeństwo zatraty poczucia, co jest ważne, co nie jest ważne. Wśród bezzasadnych lub mało istotnych sporów, rozbić i rozdźwięków tygodnik żołnierski usiłował utrzymać przed oczami tę oczywistą, najoczywistszą prawdę, że od wszystkich różnic ważniejsza jest jedność, od wszystkich walk między sobą ważniejsza jest walka z wrogiem, że wśród bólów i braków najdotkliwszy jest ból wygnania i brak własnej ziemi.

To pismo, promowane z pisma obozowego do godności pisma całych Polskich Sił Zbrojnych, powołane do najzaszczytniejszej roli służenia żołnierzom wszystkich broni, z uporem podnosiło sprawę jedności wszystkich, którzy mają obowiązek i szczęście noszenia munduru. "W czasie wojny—pisano na tym miejscu—siła zbrojna jest wartością moralną i polityczną. Jest, winna być, wzorem, przykładem i nakazem jedności. To jest obok walki zasadnicze jej zadanie. I to na odwrót: jest także warunek walki. Tylko siła zbrojna wewnętrznie zjednoczona, zwarta może walkę podjąć, może ją zwycięsko przeprowadzić."

Jak w wielu przypadkach, tak i w tym, właśnie czytelnicy, właśnie żołnierze praktycznie, czynnie potwierdzili tę prawdę. Gdy społeczność emigracyjną rozdzierały spory na temat układu polsko-rosyjskiego, to czytelnicy-żołnierze narzucili swemu pismu nakaz zbiórki na Polaków w Rosji, to czytelnicy-żołnierze prowadzeni niemylnym instynktem wyrazili i wyrażają ciągle jeszcze, co w tej sprawie jest najważniejsze i co w tej sprawie nie dzieli, ale łączy czujących Polaków.

Chyba przed żadnym innym pismem żołnierskim od "Dekady" Godebskiego do legionowych "Wiadomości Polskich" z lat 1914-17 nie stanęła w takich rozmiarach inna sprawa: stosunku do emigracji, nie tej, która wyszła z kraju razem z żołnierzem, ale tej, która na niego czekała — na obczyźnie. Jeszcze do Coëtquidan zaczęły napływać listy czasem niezdarne, a zawsze wzruszające z pieniędzmi na prenumeratę. Później emigracja polska we Francji do tego tygodnika żołnierskiego dołożyła coś więcej: dołożyła własne pisemko wydawane z myślą o żołnierzu, dołożyła bezinteresowną pomoc swojej organizacji naczelnej, darmową pracę zecerów i drukarzy.

Zdobyła się jeszcze na coś więcej — na kilkanaście tysięcy czytelników. Z ostatniego siedemnasto-tysięcznego nakładu "Polski Walczącej" we Francji dwie trzecie zabierała emigracja, chciała brać więcej i byłaby brała, gdyby nie tragiczne lato 1940 roku. Owo lato rozłączyło nas z tą emigracją najprościej polską, najpiękniej ofiarną, nigdy niezapomnianą w twardej, smutnej historii żołnierza-tułacza. W owo lato równie jasne, jak jesień poprzedniego roku, straciliśmy drugi raz ojczyznę i bliskich w ojczyźnie.

Ale coś po tym zostało. Spracowane ręce człowieka, który na obcej ziemi, dającej zarobek i chleb nie zapomniał o ziemi niewdzięcznej, ale własnej i przez to najdroższej—urobiły nasz stosunek do wychodźstwa zarobkowego, gdziekolwiek jest i jakimkolwiek uległo już zmianom.

Wierzymy, że ten stosunek jest w niczym niepodobny do praktyk przedwojennych. Wierzymy, że z serdecznej łączności rosną związki nie tylko na dziś, ale i na jutro.

Ta emigracja rozsiana po wszystkich kontynentach żąda od nas prawdy o żołnierzu polskim. Dawaliśmy ją na stronicach tego pisma. Staraliśmy się aby nic co żołnierskie nie było mu obce. Nie uchylaliśmy się od tego, aby dopuszczać tu sprawy drażliwe, dotkliwe, bolące. Uważaliśmy, że obowiązuje także wobec nich miara ważności, że pismo żołnierskie obowiązuje czuwanie nad godnością żołnierza i godnością jego imienia.

Nie uprawialiśmy ani demagogii pochlebstwa wobec t.zw. "masy żołnierskiej," ani demagogii nieopamiętanego, nieodpowiedzialnego oskarżania przełożonych. Był czas, gdy ten brak jaskrawości, ten wysiłek ku utrzymaniu uczciwej miary działał przeciw pismu. Dziś, od wielu miesięcy, działa na jego korzyść. Właśnie to stanowisko jest potrzebą zbiorowości żołnierskiej, której część jest w walce, część gotuje się do ciężkiej próby. Właśnie to stanowisko jest bliskie wojsku, które wchłania, przyswaja nowe siły, napływające z Rosji i z Ameryki. Można przy tej sposobności stwierdzić, że nakład tygodnika dosięgnął dziewięciu tysięcy egzemplarzy, co stanowi cyfrowy wymiernik tej potrzeby.

Trudno jednocześnie nie stwierdzić, że ten wzrost nakładu do cyfry bodaj największej na emigracji—jest zasługą czytelników. Wiele przedsięwzięć podjętych przez to pismo nie dało by wyniku, gdyby ich czytelnicy nie podtrzymali, nie poparli, nie uznali za swoje. Wiele by się nie zjawiło, gdyby ich czytelnicy nie narzucili. Oni kształtowali i kształtują samowiedzę, świadomość kierunku, w sposób bardziej czynny, niż to się dzieje w jakimkolwiek piśmie.

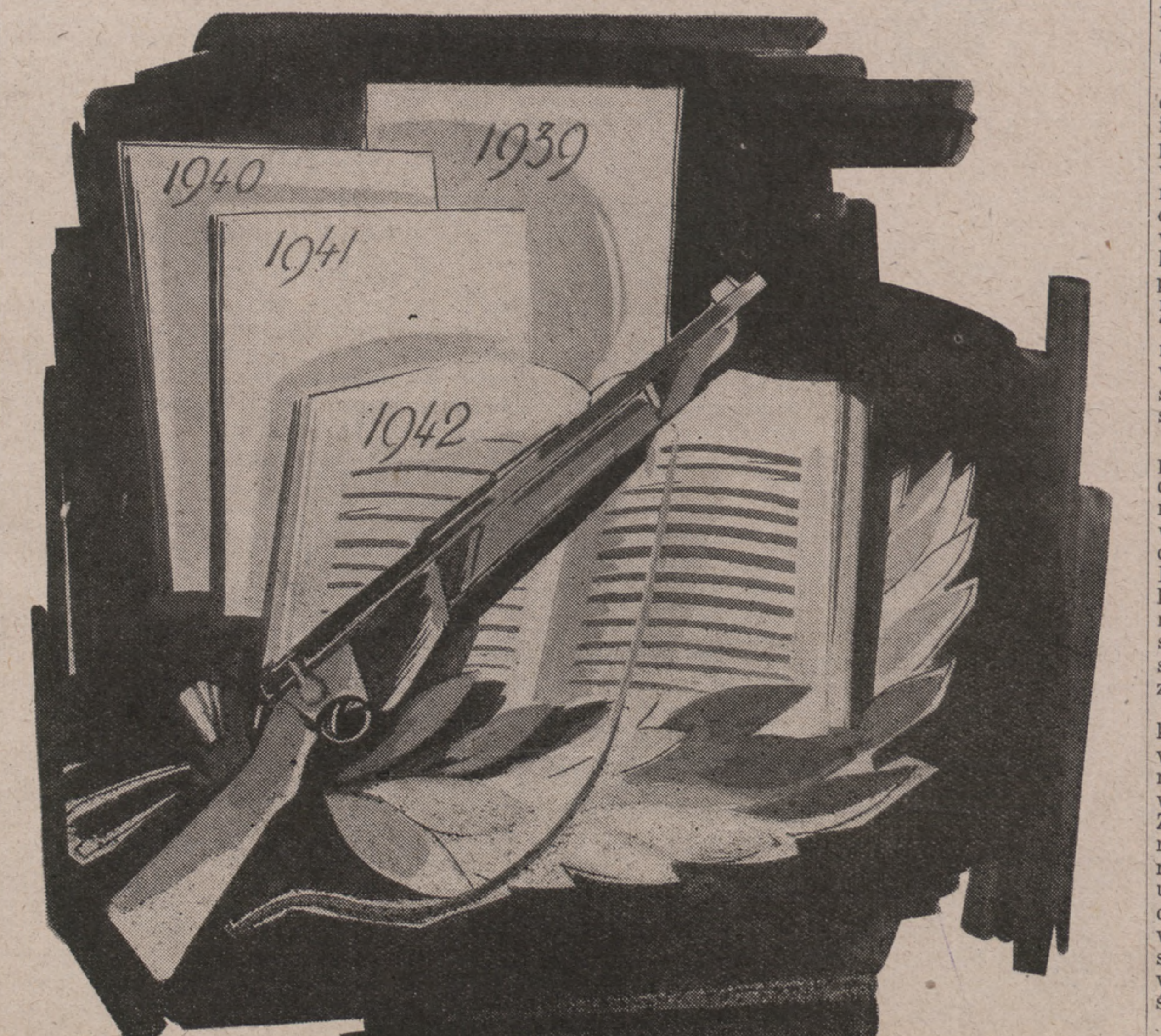
Ma ono przyjaciół oddanych, czujnych, niezawodnych. Miało ich od samego początku. Może to przesądziło o tym, że zespoliły się w nim zgodnie myśli i pióra żołnierzy i nie-żołnierzy, że było i jest czytane także przez emigrację cywilną, że zasłużyło sobie na liczne listy zza oceanów i ten list lotnika pisany przed lotem bojowym, z którego nie wrócił /druk. w nr. 29/ "... pragnę zaznaczyć, że mimo mojej nieobecności bądź na wyspie, bądź na świecie nie przestaję być prenumeratorem "Polski Walczącej."

Gdy dobiega trzeci rok pracy pragniemy ogarnąć myślą przyjaciół naszych na wszystkich kontynentach ziemi i pozdrowić słowem wdzięczności za wszystko dobre, czego pismo od nich doznało. Pragniemy objąć bratnim uściskiem wszystkich: czy są między nami, czy ubyli chwilowo, czy odeszli na zawsze, ale tworzą żywą społeczność, żywą powszechność, związaną z nazwaniem pisma.

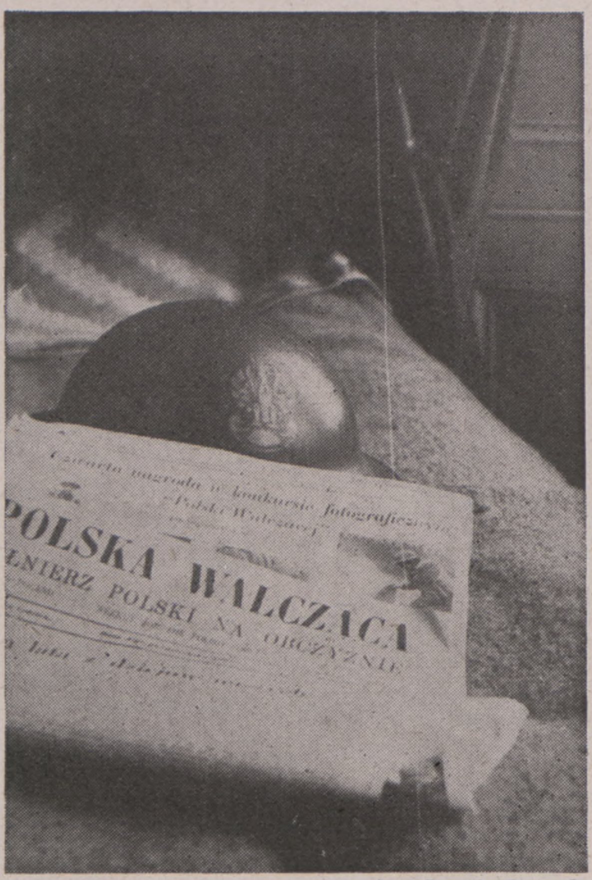
Ku tej powszechności, ku temu kościołowi polskiemu kierujemy w dzisiejszą rocznicę jedno życzenie, aby przy Słowie Najdroższym wyraz: Walcząca zluzował wyraz: Zwycięska. Dla nas, którzy wspólnie tworzyliśmy to pismo, wspólnego szukali w nim wyrazu dla uczuć i jednego, wspólnego świadectwa dla działań znaczy to: żywotna, twórcza, ważąca gestem szlachetnej woli i dorobkiem uczciwej pracy na obliczu lepszego świata.

TYMON TERLECKI

rys. Tadeusz Lipski



List do redaktora "Polski Walczącej"



fot. Jan O. Bożenko

I jesteśmy, jak dawniej, na nowo,
Pielgrzymami. Za tym z Placu Alma.
. . . .
Nie płacz po nocach kolego. . . .

Drogi Tymonie—

Zwróciłeś się do mnie z miłą propozycją, abym nakreślił kilka słów o pierwszych chwilach "Polski Walczącej", o jej narodzinach w obozie w Coëtquidan, o początkowych trudnościach i o tej atmosferze, którą wytworzyło wokół siebie pierwsze nasze żołnierskie pismo na obczyźnie czasu drugiej wojny o Niepodległość.

Rok temu pisałem o tych naszych dniach i pracach w dalekiej Ameryce, na łamach tamtejszego pisma żołnierskiego, na łamach "Odsieczy", która braterstwo z "Polską Walczącą" zaznaczyła już w swoim tytule /"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce."/ Dziś piszę list-wspomnienie w przededniu odjazdu na nowy posterunek, odległy o tysiące mil od Wysp Brytyjskich. Ale może właśnie dlatego, że od chwili naszych wspólnych prac w coëtquidańskiej "Polsce Walczącej" przeżyliśmy tak wiele i chłonęliśmy w siebie tyle nowych wrażeń, zyskaliśmy wszyscy pewną perspektywę historyczną, w ocenie t a m t y c h, niezapomnianych chwil.

Były to chwile smutne, bolesne. Katastrofa wrześniowa ciążyła na każdej naszej myśli i na wszelkiej naszej pracy. Gromadka żołnierzy polskich z emigracji francuskiej i tych pierwszych, którzy dotarli do obozu po katastrofie wrześniowej z Kraju, trawiona była gorączką. Nie chcieliśmy, nie mogliśmy uwierzyć, że straszliwa klęska wojenna jest rzeczywistością. W walce wewnętrznej staraliśmy się wydobyć z siebie nowe wartości i stworzyć sobie nowe drogowskazy. Tak mijały dni. Smutek i przygnębienie zwyciężały nas dopiero w noce bezsenne, ponure. Gdy w izbach naszych baraków gasło światło i gdy obce gwiazdy ukazywały się oczom żołnierzy-tułaczy—słychać było często tłumione westchnienia.

Nie wiem, Tymonie, czy masz w Londynie komplet "Polski Walczącej". Jeśli tak, to zaglądnij do jednego z pierwszych numerów. Jest tam wiersz, pisany przez młodziutkiego chłopca nazwiskiem Budzik, a poprawiony i przysposobiony do druku przez Aleksandra Jantę Połczyńskiego. Spróbuję odtworzyć z pamięci początkową strofkę, którą powtarzaliśmy wówczas ze wzruszeniem:

Wali się na nas noc dziejów,
Jak ciemno i jak laurowo—
Została smutna sława
I męczeńska palma

Bretońska jesień 1939 roku była dżdżysta, ponura, błotnista. W baraku "C.1," którego część przeznaczona została na świetlicę, bibliotekę obozową, herbaciarnię i . . . redakcję pisma żołnierskiego —hulał wiatr po rzadko opalanych salach. Drzwi były bez klamek, okna bez szyb, a dach wyglądał jak ażurowa koronka. Małe, żelazne piecyki odmawiały posłuszeństwa. Nie było często węgla. Nie starczyło go na opalanie żołnierskich sal sypialnych, więc oczywiście nie można go też było "marnować" dla jakichś tam celów oświatowych. Z pomocą przychodził nam tylko karłowaty, bretoński las. "Rekwizycji" gałęzi z lasu, zabraniały nam nasze władze, nad kradzieżami mienia państwowego Republiki Francuskiej, załamywały ręce urzędy alianckie—ale innej rady nie było.

W tych warunkach pomysł utworzenia pisma, i to, p r a w d z i w e g o, drukowanego w pobliskim Rennes, wydawał się utopią. Ale postanowiono stawić czoło trudnościom. Wielka w tym zasługa ówczesnego, pierwszego Komendanta Obozu, który z zawodu był właściwie sam dziennikarzem, że poparł Twoje usiłowania i nim pismo wystartowało, z myślą aby wystartowało zbierał osobiście coś w rodzaju komitetu organizacyjnego. Przepłynęło przez te zebrania wielu ludzi, wielu z nich nie wolno nam teraz wymieniać z nazwiska, bo nie są z nami. Ale najbardziej charakterystyczną sylwetką i największym fanatykiem "Polski Walczącej", zanim jeszcze pismo to ujrzało światło dzienne—byłeś Ty sam, Drogi Tymonie. Był to najbardziej romantyczny okres polskiej prasy wojskowej i chyba najbardziej romantyczny okres w Twoim własnym życiu.

W połowie listopada, gdy oddałeś wreszcie pierwsze skrypty do druku, stałeś się po prostu nieznośny dla otoczenia. Przechodziłeś okres gorączki. Zresztą kłopotów było co niemiara. Z Paryża nadeszły wprawdzie czcionki z polskimi literami i znakami drukarskimi, ale tych znaków było tak mało, że wystarczało ich tylko na cztery stronice druku. Trzeba więc było najpierw drukować cztery stronice, a potem używać tych samych czcionek na czterech dalszych drugi raz, by wydać pełny numer "Polski Walczącej."

Ale zato obok siebie przy kaszcie drukarskiej stali i zgodnie pracowali w polskich mundurach żołnierskich składacze, którzy przez długie lata pracowali w dwóch najgoręcej się zwalczających pismach emigracyjnych we Francji; starzy przeciwnicy pogodzili się teraz i tworzyli braterską gromadkę.

Ciężko było z papierem, z transportem i w ogóle ze wszystkim, czego potrzeba, aby pismo mogło rozpocząć swą karierę życiową. W końcu jednak pokonano trudności i w dniu 29. listopada—jakże symboliczny był to dzień—pierwszy numer "Polski Walczącej" dostał się do rąk czytelników. Własnoręcznie go przydygowałeś z Rennes do Coëtquidan. Czterdzieści kilometrów lokalnym, nieopowiedzianie powolnym "samowarkiem."

Nakład rozchwytano. Cóż dziwnego! Przecież z końcem listopada było nas już w Coëtquidan ponad dziesięć tysięcy, a transporty ochotników napływały bez przerwy. Koniec listopada — to okres, w którym pierwsze szkoły i oddziały wyszły poza bramy obozu i zakwaterowały się w okolicznych wioskach. Coëtquidan rosło jak na drożdżach.

Wśród napływających ochotników znalazło się wielu ludzi pióra, tylu, że można by z ich nazwisk ułożyć długą listę. W baraku "C.1," w pokoiku, który był "sekretariatem referatu oświatowego," salą chóru, pokojem lekcyjnym i w drugiej izbie, która była Twoim osobistym "królestwem," łączącym dwie rzeczy, na punkcie których byłeś nieprzejednany: bibliotekę i redakcję — wrzało jak w ulu. Wieczorami ściągali tam na pogawędkę i dyskusję ludzie z różnych baraków obozu, z różnych stron Polski i z różnych środowisk politycznych i społecznych.

Grzaliśmy na piecyku tanie, czerwone wino i . . . ustalaliśmy linię przewodnie nowego tygodnika. Bezładnie, chaotycznie, przekrzykując się wzajemnie szkicowaliśmy też kontury przyszłej rzeczywistości polskiej, tak jak się ona malowała w naszych rozgorączkowanych oczach. Któż nie przeszedł przez te pokoiki baraku?

Gdy po godzinie 10-ej wyłączano światło elektryczne zapalaliśmy świeczki i — wbrew przepisom regulaminu obozowego — debatowaliśmy nieraz do późnej nocy. Redakcja "Polski Walczącej" wyglądała wówczas jak zebranie spiskowców.

Jakże to jednak znamienne, że pomimo bardzo różnolitego składu tego naszego "klubu dyskusyjnego" w Coëtquidan—umieliśmy się w końcu zawsze ze sobą dogadać: endek z lewicowcem, ludzie, którzy jeszcze wczoraj stali po dwóch przeciwnych stronach barykady. W czym tkwi tajemnica? Sądzę, że przede wszystkim w atmosferze ideowości, jaka tam panowała, w przekonaniu wszystkich obecnych, że kto odnalazł drogę do obozu wojskowego w Coëtquidan, a teraz siedzi ze mną przy jednym stole, może się różnić w szczegółach, ale nie w sprawach zasadniczych, że w gruncie rzeczy tak samo i tego samego pragnie, co i ja.

Numerów coëtquidańskiej "Polski Walczącej" ukazało się—jeśli mnie pamięć nie myli—tylko sześć. Potem pojechałeś do Paryża, powołany na redaktora ogólno-żołnierskiego pisma tygodniowego, które powstało z połączenia się naszej coëtquidańskiej "Polski Walczącej" z tygodnikiem "Żołnierz Polski we Francji." Tytuł "Polska Walcząca" uzupełniony został podtytułem "Żołnierz Polski na obczyźnie." Duch nowego pisma pozostał ten sam, co i w pierwszym okresie, ale mimo wszystko—okres ten stał się już przeszłością.

Pamiętam, iż oprawiliśmy wówczas kilka kompletów "coëtquidanskich" z przeznaczeniem dla bibliotek publicznych i Muzeum Wojskowego w przyszłej Polsce. Na jednym z tych kompletów, przeznaczonym dla Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wytłoczyliśmy słowa:

"Dla Wszechnicy Jagiellońskiej —w dniach głębokiego smutku, ale niewygasłej nadziei."

Czy nie myślisz, Tymonie, że te słowa streszczały najlepiej nasze uczucia i że były streszczeniem naszych ówczesnych myśli?

LUDWIK TYŚMIENICKI

ŚWIĘTEJ, NAJŚWIĘTSZEJ, NIGDY NIEZAPOMNIANEJ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY POLSKICH, POLEGŁYCH NA PLACÓWKACH POGRANICZA, W OBLĘŻENIU WESTERPLATTE I HELU, W OBRONIE WARSZAWY, MODLINA I GDYNI, W WALKACH POD ŁODZIĄ I LWOWEM, NA POBOJOWISKACH, KTÓRYCH NIE UMIEMY NAZWAĆ, KTÓRE NAZWIE GŁOSEM WIELKIM HISTORIA,

PAMIĘCI, NAKAZUJĄCEJ POMSTĘ W KAŻDEJ GODZINIE DNIA I NOCY, PAMIĘCI ŁEZ I KRWI KOBIET I DZIECI NASZYCH, NIEWINNIE ZABITYCH W BOMBARDOWANIU WARSZAWY, GDYNI, KRAKOWA, CZĘSTOCHOWY, BIAŁEJ PODLASKIEJ, GRUDZIĄDZA, BYDGOSZCZY, LWOWA, SIEDLEC, LUBLINA, KRZEMIEŃCA, ŁOMŻY, OTWOCKA, WIELUNIA, BIAŁEGOSTOKU, RZESZOWA, DĘBICY, GRÓDKA JAGIELLOŃSKIEGO, TARNOBRZEGU, KOLBUSZOWEJ, MIELCA, PUŁAW, NIEPOLICZONYCH MIAST, MIASTECZEK, WSI I OSIEDLI WZDŁUŻ I WSZERZ CAŁEJ ZIEMI POLSKIEJ, KOBIET I DZIECI ZASZCZUTYCH BESTIALSKO NA OTWARTYCH SZOSACH I W NIEBRONIONYCH KONWOJACH, KOBIET I DZIECI DOPADNIĘTYCH ZNIENACKA W PRACY I UCIECZCE, PAMIĘCI ICH ZGROZY, ICH TRWOGI ROZRYWAJĄCEJ SERCE, ZANIM BIĆ PRZESTAŁO, ICH ŚMIERCI, KTÓRA PRZYNALEŻY MĘŻOM Z BRONIĄ W RĘKU—

ŚLUBUJEMY ŻOŁNIERSKĄ WIERNOŚĆ.

Z pierwszego numeru "Polski Walczącej," wydanego w obozie polskim w Coëtquidan

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH

25.XI.1942.r.

Redakcja "Polski Walczącej"
w m.p.

Trzy lata temu, nazajutrz po katastrofie wojennej, która Ojczyznę naszą dotknęła, w obozie zmartwychwstającego wojska narodowego, reprezentującego nieśmiertelną i niezwalczoną Polskę Walczącą, pojawił się pierwszy numer pisma -"Polski Walczącej". Z pisemka obozu w Coëtquidan stał się tygodnik ten organem odradzających się sił zbrojnych Rzeczypospolitej we Francji. Przetrwał jej upadek i ciężką katastrofę wskrzeszonej armii. Natychmiast podjął dalszą służbę na ziemi brytyjskiej. Sięgnął poprzez morza na wszystkie kontynenty, gdziekolwiek polski żołnierz, lotnik i marynarz służą Sprawie. Był i jest najrzetelniejszym odbiciem ich służby, ich wysiłków, ich losów, wyrazicielem ich ducha, wszystkim im równie blizki i drogi. Sięgnął poza szeregi sił zbrojnych. Rodakom, po świecie rozsianym, niesie on wciąż dobrą nowinę, że Polska trwa, że Polska walczy. "Polska żyje , słońce dla niej błyszczy chwałą."

W "Polsce Walczącej" żołnierz nasz przejrzeć się może, jak w kryształowem zwierciadle wody źródlanej, odnajdując siebie, odnajdując prawdziwe swe oblicze.

Niechajże źródło to bije cnotą żołnierską, wiarą, wiernością Sprawie na cały czas tej wojennej potrzeby a po niej w w wolnym Kraju - na długie lata.

Dla uczczenia trzechlecia "Polski Walczącej" załączam kwotę pięciu funtow na fundusz pomocy Polakom w Rosji.

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH.
M.K u k i e l,
Generał Dywizji.

Pod uderzeniem klęski

Znana to rzecz, iż miara czasu jest względna. Niekiedy, przy spokojnym, równym nurcie życia, gdy jeden dzień podobny jest, jak brat, do drugiego, pamięć o faktach przeszłych jest tak żywa i bliska, iż nie wiadomo prawie, czy zdarzyły się przed tygodniem, czy przed rokiem. Kiedy indziej znów, gdy życie obfituje w doświadczenia, gdy każdy dzień przynosi zmiany, nawet przewroty, przeszłość—niedawna stosunkowo — wydaje się czymś tak odległym, że trudno nawet wskrzesić w pamięci jej atmosferę.

Takie właśnie dalekie, przesłonięte tyloma wypadkami późniejszymi jest dla nas wszystkich wspomnienie pobytu w Coëtquidan. Trzy lata zaledwie dzielą nas od tych czasów, ale trzy lata tak wypełnione, tak intensywnie przeżyte, że pamięć z wysiłkiem próbuje odtworzyć tamte chwile, wskrzesić ich, jakże inny od dzisiejszego, klimat duchowy . . .

* * *

Dziś już nie łatwo uzmysłowić sobie, jaką reakcję duchową, jakie straszliwe wstrząśnienie moralne wywołała w duszy każdego z nas—katastrofa z września 1939. Nie łatwo nie tylko z tego względu, że wówczas przeżywaliśmy ją na "świeżo," lecz, jeszcze bardziej, z tego powodu, że nie znaliśmy jeszcze zdarzeń późniejszych, z którymi zestawienie w sprawiedliwy sposób dopiero pozwoliło ją osądzić i ocenić.

Obecnie mamy już poza sobą upadek Francji większej, zasobniejszej, potężniejszej, a przecież nie opromieniony nawet żadnym aktem bohaterstwa, jakimi u nas były: Kutno, Westerplatte, obrona Warszawy. Mamy — dla porównania—szereg innych "kampanii błyskawicznych" w Europie, Azji i Afryce. I mamy wreszcie, co może najważniejsze, kampanię niemiecko-rosyjską, gdzie w ciągu pierwszych paru miesięcy odwrót był pośpieszniejszy od naszego, zaś ilość jeńców ze zniszczonych dywizyj sowieckich, przekroczyła kilkakroć—cały stan liczebny naszej armii.

Ale to wszystko—pamiętajmy—były doświadczenia późniejsze. Wtedy, gdy na jesieni 1939 ściągaliśmy do obozu w Bretanii, uczuciem, górującym w nas, było upokorzenie, że w trzy tygodnie przestaliśmy mieć wolną Ojczyznę. Palił nas wstyd, dławiła gorycz, że kiedy wszystkie inne narody są wolne, my tylko jedni jesteśmy po raz wtóry "wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie . . ." Wyrzucaliśmy sobie, że gdy słabsze, mniej kulturalne od nas ludy umiały przecież zabezpieczyć jakoś swą niepodległość, my, po dwudziestu latach, znów roztrwoniliśmy dziedzictwo, z takim wysiłkiem, kosztem tylu ofiar odzyskane . . .

I znowu, gdzieś w "stolicy emigranckiej," w Paryżu, uczucia te mogły przybrać formy partyjnych porachunków, załatwiania grupowych, lub nawet osobistych czysto, pretensyj czy uraz. Ale u nas, w odciętym od "wielkiego świata" obozie ćwiczebnym znalazły wyraz w odmiennej zupełnie postaci. Każdy z nas oskarżał nie innych lecz siebie i pragnął—teraz przynajmniej, po niewczasie—odpłacić pracą swą Polsce za wszystkie błędy, zaniedbania, niewyzyskane możliwości lat dwudziestu.

Czuliśmy się jak bankruci, którzy nagle utracili wielkie bogactwa, lecz którzy nie poddają się, ale zakasawszy rękawy, na nowo rozpoczynają dorabiać się z niczego, od początku. Oto mieliśmy armię milionową, broń i magazyny MOB, a teraz znów, niczym partia powstańców w lesie, organizujemy pierwszą "kompanię kadrową," Boże, pożal się, jak uzbrojoną i odzianą!

Właśnie ta bieda coëtquidańska, ten brak i odmawianie sobie wszystkiego, wydawały nam się normalne, nawet jedynie stosowne, dla pokolenia, które znów rozpoczyna od punktu wyjścia. Brudne, nędzne łachmany, "*bleu horizon*" sprzed lat dwudziestu, dostarczone nam przez intendenturę francuską, przyjmowaliśmy jako naturalny "pierwszy etap," przed dorobieniem się zwykłych, żołnierskich mundurów. Jednostrzałowe karabinki sprzed pół wieku, którymi kazano nam się ćwiczyć, uznawaliśmy za egzamin, po którego zdaniu dopiero zasłużymy na oręż lepszy i nowszy. Ludzie, co w Polsce przywykli żyć w dostatku, a nawet bogactwie, starannie rozważali, na jaką "pierwszą potrzebę" wydadzą żołd swój, 50 centymów dziennie. "Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a jesteś ubogi . . ."

I tak też właśnie jak u ludzi, zdecydowanych dorobić się z niczego, nie rachowano godzin wysiłku, trudu, nie wiedziano co to spoczynek. Starzy oficerowie zawodowi stwierdzali, że nie widzieli dotąd oddziałów, tak gorliwych we wszystkim dotyczącym służby, tak na nic nie szemrzących, pełnych chęci doskonalenia się w sztuce wojskowej, jak owe pierwsze "turnusy" nowej podchorążówki, w Plélan czy w Guer zimą na strychach rozlokowane. Czterdziestoletni doktorzy, inżynierowie, nieraz wysokie piastujący przedtem godności, kilkunastoletni chłopcy, co parę tygodni pierwej porzucili ławę szkolną i jej figle — ćwiczyli "zwroty," "na ramię broń," z taką żarliwością i powagą, jak gdyby od precyzji, jaką potrafią osiągnąć, zależały przyszłe losy Polski i świata.

Także i w tej, drobnej nader dziedzinie, jaką był Referat Oświatowy Obozu, ów nastrój dorabiania się od początku, z niczego, uwydatniał się w sposób bardzo wyraźny. Ambicją naszą było, by ani groszem wydatków nie obciążać naszego ministerstwa w "Reginie," by wszystko było tak skromne, jak nasza nędza na wygnaniu, i wszystko osiągnięte własnym trudem tylko, własnym wysiłkiem. Wybitni artyści malowali obdrapane ściany "świetlicy," podchorążowie "na ochotnika" pomagali wydawać książki w bibliotece i herbatę, a wszystko po zmęczeniu całodziennym ćwiczeniem w polu, nie jako "dekowanie się," ale nowa, dalsza praca po pracy.

* * *

I mieliśmy też, w tym zimnym, brudnym, zabłoconym Coëtquidan nasze chwile radości i nagrody. Armia nie miała, jak dziś, liczby mniej więcej znanej, ustalonej, lecz powiększała się w naszych oczach z dnia na dzień. Każdego ranka i popołudnia śmieszna, trzęsąca kolejka dojazdowa z Rennes przywoziła nowe partie rekrutów, raz "krajowych" z obozów na Węgrzech i w Rumunii, innym razem z emigracji polskiej we Francji.

Kompanie rozrastały się w baony, baony w pułki, pułki w brygady i dywizje. Numery legitymacyj, wydawanych w "ewidencji," miały już liczby nie trzy, ale pięciocyfrowe. I jak w duszy bankruta, który zaczął zarabiać i oszczędzać, który widzi już chwilę, gdy przystąpi do spłacania swych długów — w zimne baraki, pod zachmurzone wciąż niebo bretońskie coraz jaśniejszy jął przenikać promień n a d z i e i.

Wtedy, wśród innych, zrodziła się w Coëtquidan piosenka, drukowana w tym piśmie, śpiewana na nutę: "A jak będzie słońce i pogoda," tylko, rzecz prosta, o rytmie zmienionym, marszowym:

A jak minie jesień, zima, wiosna,
Przyjdzie chwila czekana,
radosna:
Do Ojczyzny nasza armia wkroczy,
Polską ziemię ujrzą nasze oczy.

* * *

Czemuż rozpisuję się w tej chwili o tym wszystkim? Dlatego, że w tej atmosferze właśnie, pośród tych doświadczeń i nastrojów, powstawała przed trzema laty "Polska Walcząca." Dziś jest jej jubileusz, oczywiście bardzo skromny, bardzo domowy — i zapewne nie warto było zabierać tyle miejsca nakreślonym tutaj jej "tłem historycznym."

Ale skoro dobry, stary przyjaciel i kolega, Tymon Terlecki zażądał, żebym napisał . . .

JAN REMBIELIŃSKI

Echo Coëtquidan'u

Autor drukowanego obok artykułu otrzymał list, który stanowi mimowolne, ale wymowne nawiązanie między "wczoraj" i "dziś." W tej myśli go tutaj ogłaszamy.

Mój Drogi,

Jest nareszcie wielka okazja, aby do Ciebie napisać—wróciłem do Oświaty! Uczę angielskiego! Ale kogo?! Kolegów przybyłych z Rosji! Już sobie większej przyjemności nie wyobrażam. Jestem nimi zachwycony. Oni są naprawdę inni i naprawdę od nas lepsi. Poznałeś ich już? Musisz, koniecznie, zanim jest jeszcze z nimi to wszystko, co u ludzi właściwie najwięcej cenię: stateczna uprzejmość, bez małpich gestów, patriotyzm męski, bez histerycznych krzyków, że w krzyżach trzeszczy i poważna religijność.

Czy nie mógłbyś tu przyjechać? Nie pożałujesz. Nasz obóz to wykapany Coëtquidan. Ta sama świetlica, ściany bielone, a na nich malunki, jakby Żywa i Walentynowicza—brak tylko Was, sprzedających herbatę za pięć centów.

Ludzie przyjeżdżają, śpieszą na komisje i wyjeżdżają do oddziałów. Armia znów się formuje. Oficer oświatowy znów wita i żegna, a ja mała pętaczyna wśród wielkich wydarzeń znów siedzę sobie w kącie i to się rumienię, to chce mi się beczeć. To chyba z tego niezwykłego szczęścia, jakie nasza Rzeczpospolita od tysiąca lat ma, że cisną Jej się na służbę wciąż nowi Polacy, bezustannie gotowi "walić się jak snopy."

Do miasta niedaleko, kilka mil zaledwie. Miasto żywe, duże, pod wieloma względami interesujące. To znów jakby Rennes. Byłem tam w niedzielę na "Children's galą." Na zakończenie grała orkiestra międzynarodówkę, nasz hymn i "God Save the King." Międzynarodówkę grali jeszcze bardzo niewprawnie, widać, że się jej dopiero uczą, ale naszego mazurka lepiej by i orkiestra Pułku Strzelców Bytomskich nie zagrała.

Więc jak, przyjedziesz?

Ściskam Cię i pozdrawiam serdecznie

Ernest

Jak to było na początku

Drugiego września, gdy ogłoszono w Warszawie, iż kobiety są przyjmowane do służby pomocniczej, zgłosiła się jedna gruba dama.

—Czym pani jest z zawodu?—zapytano ją.

—Kucharką.

—To świetnie! Będzie pani przydzielona do kuchni.

—Ja nie chcę gotować! Ja chcę iść na front!

Podobnie meldowali się literaci i dziennikarze w Coëtquidan. Rubel chciał iść na front! Rembieliński na front! Terlecki chciał zginąć na linii Maginota, deklamując Żeromskiego. Pierwszy komendant Coëtquidan, pułkownik Grzędziński, dobrze wiedział, że im kto natarczywiej domaga się walki—tym mniej się do niej nadaje, zapędził więc wszystkich trzech /w odwrotnym porządku, tak jak kolejno po sobie przyjeżdżali/ do referatu oświatowego.

W Polsce znałem te trzy znakomitości tylko ze słyszenia. O Terleckim pisaliśmy kiedyś w "Prosto z mostu" że jest . . . bezbożnikiem i bluźniercą /lekko to szło!/, o Rublu pisałem przez rok w "A.B.C.," w mych "Kolcach bez róż" co najmniej raz na tydzień—i zawsze bez entuzjazmu, o Rembielińskim nie napisałem nigdy nic złego, może dlatego że w ogóle nie pisałem. Oni mnie uważali zgodnie za idiotę i pornografa.

Na takim podłożu dawnej oceny zaprzyjaźniliśmy się szybko i nader serdecznie. Ludzie mający o sobie wzajemnie dobrą opinię są zawsze rozczarowani, gdy się wreszcie poznają.

—On wcale nie jest tak mądry jak myślałem!—stwierdzają z żalem.

Natomiast ludzie uważający się za drani i durni poznawszy się, łatwo przypadają sobie do gustu, bo stwierdzają ze zdumieniem:

—On wcale nie jest tak wielką świnią, jak myślałem.

Z referatu oświatowego najpilniej chodził w niedzielę do kościoła, jak sama nazwa wskazuje—Rubeł. Klęczał, leżał krzyżem, ubolewał, że mu nie dają służyć do Mszy św. "Lewicujący" Terlecki też kazania nigdy nie opuścił i świetnie się dogadywał z kochanym Mikołajem Sasinowskim, księdzem—podchorążym. Rembieliński, jako naczelny publicysta pism arcypobożnych uważał, że dość się Panu Bogu naprzykrzył pisaniem przez tyle lat, więc teraz dał sobie urlop i w niedzielę sypiał spokojnie do południa.

Tych b. trzech cywilów stało najbliżej tygodnika wojskowego, którego myśl wyszła od pierwszego komendanta obozu. Redaktorem jego został podchorąży /"aspirant"/ Terlecki.

"Polska Walcząca" była od początku pismem sympatycznym. Nie podawała fotografii komendanta obozu, wywiadów oficjalnych, napuszonych odezw. Była pismem niewazeliniarskim, bez pretensyj. Ale zrazu musiała sobie powoli zdobywać czytelników.

Obok wydawania książek, udzielania lekcyj francuskiego, wygłaszania pogadanek, sprzedawania podręczników, taskania fortepianów i palenia w piecu, zajmowałem się kolportażem pism. Najlepiej szło "Słowo," potem "Robotnik," potem "Czarno na białym"; "Polska Walcząca" była najtańszym pismem, ale z początku niełatwo dawała sobie radę z tą "konkurencją."

Pełno szwendało się po Coëtquidan młodych chłopaków—uchodźców w podartych portkach. Przy pięćdziesięcio-centowym żołdzie dziennym nie mieli na papierosy, ani na łyk wina. Proponowałem dziesiątkom:

—Sprzedawaj pan gazety. Zarobi pan . . .

Za nic. Pożyczyć pieniądze i nie oddać, dostać od znajomego podchorążego, znaleźć, wygrać w karty—owszem, to były godziwe, właściwe sposoby. Sprzedaż gazet uważali za niehonorowe zajęcie.

Wreszcie znalazło się dwóch asów. Jeden był ulicznikiem ze Lwowa, wesołym osiemnastoletnim chłopcem, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć. Podchodził do oficera i mówił:

—Co pan porucznik myśli o Rydzu?

—Co wy . . .? upiliście się . . .?

—Niech pan porucznik kupi "Słowo" i dowie się co Mackiewicz o Rydzu myśli.

—Aaa, dawaj.

W "Polsce Walczącej" nic takiego frapującego nie było, to też i zachęta była inna:

—Niech pan porucznik kupi "Polskę Walczącą." Z wiadomościami o ofensywie na linii "Reginy."

Drugim asem kolportażu był czternasto-letni chłopak z Holandii—Kowal. Przybył do Coëtquidan wraz z ojcem, sierżantem z tamtej wojny. Mały Kowal mówił po polsku, i to bez przerwy, ale z tak silnym holenderskim akcentem, że go ledwo rozumieliśmy. Sam nie czytywał "Polski Walczącej," lecz za to zmuszał do tego całe baraki. Miał przy tym żyłkę sportową i zależało mu na tym, by sprzedać więcej egzemplarzy, niż Lwowianin.

Terlecki starał się dawać jakąś specjalną kronikę Coëtquidan, prosił nas ciągle z Paryża o korespondencje—a tymczasem istotnymi sprawcami ogromnego wzrostu zbytu "Polski Walczącej" na terenie obozu byli po prostu ci dwaj zdolni chłopcy. W pewnym momencie sprzedawali do tysiąca egzemplarzy.



Treść pisma miała jednak też pewne znaczenie. W innych pismach niesłychanie drażniły artykuły niektórych paniuś, takich Cioci Słodyczko, co to paplały co chwila: "Ty—nasz kochany polski żołnierzyku." Nie ma antypatyczniejszego słowa, jak "żołnierzyk." Palnąć po łbie dębowym kołkiem każdego autora peanów na cześć "żołnierzyków" jest normalnym marzeniem normalnego żołnierza.

Również zgrzytają fałszywością często używane zwroty: "wasze proste żołnierskie serca" albo "w prostych żołnierskich słowach" "lub "szczerze w swej żołnierskiej prostocie uczucia." Oczywiście to wszystko z gruntu nieprawda. Może w dawnych czasach, kiedy żołnierze byli zawodowcami i służyli w wojsku od dzieciństwa do śmierci—mieli oni inne, niż zwykli ludzie serca, uczucia i słownictwo. Dziś, kiedy żołnierz jest cywilem, na czas wojny, w mundurze, nie zmienia on ani swego serca, ani formy swych uczuć. Kto był skomplikowany—jest nim nadal, kto był oziębły czy serdeczny—jest takim nadal. Pisanie o żołnierskiej prostocie jest tylko sztucznym prostactwem.

Nigdy nie przypuszczałem, iż niepozorny tygodniczek powstający w Coëtquidan przetrwa do końca wojny. Przy naszym zamiłowaniu do zmian, do przegrupowania, do likwidowania i zaczynania od początku, do tych wszystkich reorganizacyj, które są właściwie tylko przesuwaniem w kółko tychże mebli w jednym pokoju z kąta w kąt—sądziłem, iż "Polska Walcząca" będzie utrącona dziesięć razy i wskrzeszona dziesięć razy pod inną postacią. Jej trzyletnia długowieczność jest iście—matuzalemowa.

A Terlecki dzierży napewno w naszym wojsku na emigracji rekord dawności tego samego przydziału.

KAROL ZBYSZEWSKI

SEN I WYSTRZAŁ

I.

Świat jak ogromna szklana kula
Mgłami się kłębił, w mgły otulał,
Aż go fioletem wieczór nalał,
Aż go wieczorna cicha fala
Obkołysała, obtuliła
I wieczór był i Jesień była,
Kiedy przez błękit i przez fiolet
Płynęli po szczęśliwszą dolę,
Do której klucz zaklęty leżał
Na złotym piasku, u wybrzeża.
A brzeg był Francją.

Już podpływa
Skąpana w fal pienistych grzywach.
Słońce się nad nią nisko skłania
Słodką pieszczotą pożegnania,
Pijąc jesiennych kwiatów zapach.
Francja—słoneczny sen Polaka.
I Stach, młodziutki Stach uwierzył
W kraj bohaterów, kraj żołnierzy,
Kraj złotych win, słonecznych kobiet,
Gdzie wielkość w każdym drzemie grobie,
Z każdego słowa pachnie miłość.
Tak musi być—tak zawsze było.
W kołysce o tym mu śpiewano,
Jak słońce kwitnie nad Sekwaną
I że Szampania jest zielona,
I jak smakują winogrona . . .
A potem ojciec, na niedzielę
Wyjmował z szafy karabelę
Jakby zaklęcie, jak pentagram.
Padały słowa: "Jena, Wagram,
Twój pradziad przecie . . ." każde słowo
Lśni, błyszczy Legią Honorową,
Krwią, amarantem i honorem.
I wieczór płynął za wieczorem
A Stach dorastał. Czas ów przyszedł,
Gdy w dziecinnego życia ciszę
Napływa wielka jakaś fala,
Łamie dogmaty! Świat rozwala!
Równość! Braterstwo! Wolność! Czyli
Znów głos od Francji. Pieśń z Marsylii
Dziś płynie oto po tę Wolność
Przez morskiej piany ścieżkę polną,
By wreszcie sen się ucieleśnił.
Marsylia. Pierwszy akord pieśni.

II.

Ogromny czarny Senegalczyk
Pije wesoło, dzielnie walczy,
Oczy ma słodkie jak gazella
I woli nożem kłuć, niż strzelać.
Nie wie gdzie Polska, nie wie, że się
W Polsce rozegrał krwawy Wrzesień,
Więc wątpliwości nie ulega,
Że Stach się przyszedł bić w szeregach
Armii, za wolność Francji. Czyli—
O jedną rzecz się będą bili.
Z tego wynika, że wypada
Uczcić nowego "kamarada."
Do szklanek wino ktoś nalewa . . .
Harmonia gra—Marsylia śpiewa.

* * *

Spał snem kamiennym. Snem człowieka
Co przez płonący las uciekał
Aż wpadł na łąkę—choć chwilowo
Własny kuferek miał pod głową,
A naokoło szare ściany
Koszar i ściółki garść słomianej,
Żaś obok snem kamiennym spali
Czarni żołnierze Senegalii.
A po wczorajszym dniu słonecznym
Ranek wstał blady, czas był wietrzny,
Wiatr resztki liści z buków odarł
I falą rosła morska woda.

* * *

Pociąg szedł wolno. Często stawał . . .
Ciche winnice biegły z prawa,
Ciche winnice biegły z lewa,
Leniwie w słońcu świat dojrzewał . . .
Mijali miasta jak uśmiechy.
Niebo krzyczało: "Głowę przechyl
I błękit pij—błękitem szalej!"
Nie czas na szał.—Jechali dalej,
A na przystankach a na stacjach
Czekała zawsze delegacja . . .
Jakiś pan długo mówił o tym,
Że "chce osłodzić im tęsknotę
Za bohaterskim Krajem" i że
Będziem się bili pod Paryżem,
"O ile wróg pod Paryż dotrze."
"Francja wam łzy tułacze otrze!"—
Wołał. Dziewczyna jakaś młoda
Chciała każdemu rękę podać . . .
I tak jechali. Wówczas żaden
Patrząc na ową serc paradę,
Patrząc na przyszłą lepszą dolę,
Nie myślał czemu owa kolej
Staje co milę jak kulawa.
Widać tak trzeba. Nie ich sprawa
Owych tajemnych przyczyn docieć.
Dość, że jechali cztery noce.

* * *

Aż zaszumiało gdzieś, nad głową
Zaklęte w sztandar, orle słowo,
Na znak, że tu się kończy ścieżka
Tułaczych błądzeń, że się zmienia
Ścieżka w szlak wielki Wyzwolenia,
Po którym ku Ojczyźnie idą
Polscy żołnierze z Coëtquidan!

III.

Gdy spytać Stacha co rozumie
Pod słowem "żołnierz," powie: "numer."
Maleńka kartka. Nic i wszystko.
Nie tylko imię i nazwisko
Panieńskie matki, czas urodzin
Niemal że z dokładnością godzin,
Szkoły powszechnej start i finał,
Gimnazjum—kiedy je zaczynał,
W jakim powiecie, w jakim gmachu,
Lecz wszystkie sprawy, panie Stachu,
Zastąpił dzisiaj numer, który
Wziął sierżant, szef Intendentury.
A numer wziął, bo wydać ma ci:
Jedną koszulę, parę gaci,
Mundur, pas główny, owijacze,
Bo tak fasuje wojsko. Zaczem
Stanij w kolejce, bez hałasu
A gdy do ciebie dojdzie—fasuj.
Wyfasowałeś. Dobrze—teraz
Niech "strzelec" Nałęcz się ubiera,
Niech dopasuje, poprzymierza,
Niech się przerobi na—żołnierza.
W spodnie trzech wlezie—nic to, szczegół,
Który zatraci się w szeregu.
Pas ściągnij—radę dam ci wieszczą.
Co? Szwy na plecach w kurtce trzeszczą?
Cywilny przesąd, pańskie fumy.
Mundur rozciągnie się jak z gumy.
A owijacze sam pomogę
Sprawnie założyć ci na nogę.
W dłoń weź karabin, w oczy dumę . . .
Oto co dał Stachowi numer,
A był na liście nazwisk długiej
Trzechsetny pięćdziesiąty drugi.

IV.

Bretonio! Los ci dał przywilej
Oglądać z bliska ową chwilę,
Gdy z przesiąkniętych krwią rozłogów
Idąc, stawali na twym progu,
A choć wychudli byli, bladzi,
Przecie ich zemsty duch prowadził
Ludzie—szkielety, ludzie—szmaty
Brali karabin jak "wijatyk"!
I oto wojsko stało z bronią
U nogi. Cud to był—Bretonio!
A zima szła. W kolczastych krzewach
Wiatr na gałęziach smutno śpiewał,
Ostatnie liście rwał i ciskał
Na łąk marznące rozlewiska . . .
A zima była. Pusty barak
Grzała jedynie silna wiara
I serc gorącość co—przetrzyma.
Pierwsza to przecież była zima.
Wincenty szeptał do Ignaca:
"Na drugą zimę będziem wracać!
Przez Berlin będzie bractwo walić!"
I z tym marzeniem zasypiali.
Wiatr szumiał, w budzie kurz rozmiatał
Pędził gwieździsty pył w zaświatach
I wył. Zaprawdę, twardą dłonią
Tuliłaś polski Cud—Bretonio!

V.

Było ich kilku, a pisali
Na "Stacji Zbornej" w kancelarii.
Same "Cenzusy." Nazwa owa
Nie da się streścić w kilku słowach,
Dlatego powiem trochę mglisto;
Cenzus oznacza nic i wszystko.
Stach robił "listy" i z tej racji
Oglądał pochód emigracji,
Bo przed stolikiem mu przepływał
Potok głów ludzkich, wstęga żywa,
Mazowsze, Śląsk, Podole, Wołyń,
Naród z nad Wisły, Niemna, Soły,
Chłopi ze wsi i ludzie z miasta.
Szli. W oczach Stacha gmach urastał,
Gmach—obraz, krwią tętniąca mapa,
Niemal że polskiej ziemi zapach
Czuł, gdy cieniutką igłą pióra
Krew dat i nazwisk lał w formularz.
I Stach na własne ujrzał oczy,
Jak naród polski się jednoczył
Jak Chłop, Robotnik, Murarz, Kowal,
Te same w ustach mieli słowa,
Tę samo życie nieśli w dani
Na ten sam święty ołtarz—dla Niej.
I zaroiło się odludzie
Coëtquidanu. A był grudzień.

VI.

Śnieg pada, śniegiem świat zakwita
Tak samo biało tu, jak i tam.
I niebo gwiezdnym szkli się mrozem
W Polsce i tutaj nad obozem.
W świat strojny bielą śnieżnych lilii
Wstępuje cicho noc Wigilii,
O jakże cudną dawniej byłaś
Nim chmura łez cię zasłoniła:
Jak otulałaś noc legendą,
W której anieli jedwab przędą
I okrywają przędzą białą
Słowo, co noc zmieniła w Ciało.
Jak świerk o tobie w lesie gadał,
Jak cię wieścila gwiazda blada,
Usta ubrały cię dziecięce
Opowiadaniem o stajence
I nocną baśnią o pasterzach,
A teraz—powiedz, czyż ci nie żal,
Że się świat tamten rozpadł w gruzy,
Że pieśń umilkła, umarł muzyk,
A złote skrzypce w drzazgi skruszył
Zły los, wygnańczy piastun duszy.
Patrz wigilijna biała Pani,
Jak cię witają ci wygnani.
Zejdź w zimny barak. Tam przy stole
Czeka braterskim kołem Bolesć,
Abyś przez gwiazd daleką kratę
Polski podała im opłatek.
A potem odejdź w cichość pełną
Bo zaczniesz płakać. Im nie wolno.
Tu gwiazdy bledną—Tam dzień wstaje
Nad kolendami śpiewnym Krajem.

VII.

Ogień w świerkowych kłodach syczy,
Żywica spływa łzą goryczy,
A nad komina czarnym wlotem
Zawisły mroźnie gwiazdy złote.
I patrzą w płomień co się wspina
Ku nim przez czarną głąb komina.
A z izby ciemnej, z izby zimnej
Patrzą na ogień gwiazdy inne.
I choć świat nocą się omroczył,
Nie śpią i patrzą. Gwiazdy—oczy.
Dużo ich jest. Z nad każdej pryczy
Z dwu gwiazd płomiennych dusza
krzyczy,
Że ją zamknięto w cztery ściany
Smutnej żołnierskiej kwarantanny.
A dawniej—choć ubogi, chociaż
Zwykły parobek czy robociarz
Przecież był wolny. Po robocie
Szedł do "kafejki" szukać pociech.
I do fermerskiej córki nocą
Chadzał, wiadoma sprawa po co.
I pan się wielki czuł, dlatego,
Że co na grzbiecie miał, to jego,
To własne, bo zdobyte pracą
A dziś ma walczyć. Niby za co?
Przecież go tamten kraj za młodu
Wygnał z chałupy widmem głodu.
Pięciu ich było w domu, no a
W przednówek ino wiatr w stodołach.
Jedna krowina nie wykarmi
Dorastającej w lot dzieciarni.
Cóż było robić? Płakał krzynę,
W oczy popatrzał się matczynie,
I poszedł. I nie wracał dotąd.
Tęsknił? Cóż z tego, toć tęsknotą
Nikt nie zasieje, nie zaorze . . .
Kiedy chciał wracać? Za rok może,
Może za dwa. Jak się uzbiera
Grubsza gotówka u fermera.
Wtedy by wrócił. Ze wsi całej
Wszystkie by panny się zleciały . . .
A teraz—nie, zrozumieć nie mógł,
Czemu zabrano go i czemu
Każą umierać, gdy los dzarzy
Za wolność dawnych gospodarzy
Co w świat wygnali, za swobodę
Kraju, co darzył jeno głodem.
I oto Stach młodziutki stanął
Twarzą w twarz, z serc palącą raną,
A on był przecież tym, nad którym
Ten kraj rozpostarł płaszcz z purpury,
Nieba przychylił, słońcem poił,
A oni o tym wiedzą, no i
Stach im nie może wytłumaczyć,
Że to nie walka o pieniaczy—
Ludzi i formy już przebrzmiałe
Z ostatnim w polskich lasach strzałem.
Że o treść chodzi. O Istnienie!
O wolne niebo, wolną ziemię,
By powiedziała Europa:
"Ten Naród własny grób rozkopał
I nie masz więcej takiej siły,
By go złożyła do mogiły."
Że owa Wolność krwią zdobyta
Zacznie jak złoty kwiat zakwitać,
Że ster uchwyci ten, kto umie
Sprawować rządy ludzkich sumień
I tak urządzić dom, by dawał
Wszystkim mieszkańcom równe prawa,
Pracy, spoczynku i ogniska.
I zacznie nowe życie tryskać
W zburzonych wojną starych gmachach.
Tak myślał Stach, lecz myśli Stacha
Słuchał jedynie gwiezdny tuman
I cicha nocnych chwil zaduma
I ta młodości rwąca rzeka
Co mówi: "Ujrzysz dzień, doczekasz!"
Na fundamencie krwią stawianym
Kielnią miłości wzniesiesz ściany.
Wolny, wolnego dom, człowieka,
Ujrzysz radosny dzień, doczekasz.

VIII.

To nie oficer, to nie nakaz,
By Polak wrócił do Polaka.
Nie jakieś mowy i odczyty
O Wielkiej Rzeczypospolitej,
Lecz utajona dziwna siła
Ów przemienienia cud sprawiła.
Polski Emigrant nagle poczuł,
Że mu spadają łuski z oczu,
A piasek, co wspomnienia zatarł,
Jakowyś wielki wiatr rozmiata.
I ze zdziwieniem w własną duszę
Patrzył, nieświadom nowych wzruszeń.
Bretonio! Los ci dał przywilej
Oglądać z bliska ową chwilę.
Słomiany chochoł opadł z krzaka
I krzak zakwitał—krwią Polaka.
Cudowny kwiat. Nie więdnie nawet
W dni prochem czarne, śmiercią krwawe,
Wiedzą potulnko ciche śniegi,
Jak bohatersko kwitł w Norwegii.

IX.

Dziewczyno! Piękność swą bogatą
Zamknęłaś za żelazną kratą.
I odgrodziłaś się z przestrachem
Od tych, dla których niebo dachem,
Domem przydrożny kamień, od tych,
Których jesienne wiatry zmiotły
Z drzew macierzystych, od tych, którzy
Męczeńską twarz wynieśli z burzy
Wierząc, że w twoim ręku władza
Mieszka, co wskrzesza, co odmładza,
A ty nie wyszłaś na spotkanie,
Jeno wysoki sypiesz szaniec
Mówiąc: "Jam miłość jest. Azali
Może się miłość kochać w stali?
Może złociste włosy motać
Na głodnych śmierci kulomiotach?
I piersi słodki owoc dawać
Mężom co głoszą twarde prawa
Zemsty? Więc muszę, że są krwawi
Mur między mną, a nimi stawić.
I spać—kwitnieniem białych sadów,
Słodkim omdleniem winogradu
I zbóż szelestem i rzek pluskiem,
A niechaj niebo mi francuskie
Biodra słonecznym syci miodem."
Dziewczyno! Patrząc w twą urodę
Któż mógł domyślić się, że w łonie
Nie życie nosisz, lecz agonię,
A sen dosytu, sen słoneczny,
Sen dojrzewania—jest snem wiecznym.

X.

Przeminął Luty, przyszedł Marzec.
Śnieg topniał w granic wszechpożarze.
Strop nad finlandzką ziemią gorzał,
Północne, wiecznie ciche morza
Rozdzierał dreszcz armatnich strzelań.
Ziemię śnieg, ludzi mróz wybielał.
Finlandzkie dzieci jasnowłose
Przemoc z wojennym sprzęgła losem.
Norweskim dzieciom los nakazał
Nie bajek słuchać, lecz żelaza,
Co świszczy, zgrzyta, co wydzwania
Niemiłosierną pieśń konania.
—Płynął poemat polskiej Legii
Bronić dziecięcych głów w Norwegii.
Nadreński pas graniczny milczał,
Lecz groza w nim drzemała wilcza.
Jeżył się stalą, dudnił z dala
Setkami czołgów, krzykiem—alarm!
Na Lazurowym Brzegu właśnie
Słońce świeciło coraz jaśniej,
Grzejąc błękitnych fal emalię.
Zaraz rozkwiecą się azalie,
Zaraz zakwitnie plaża złota
Kwieciem dziewczęcych ciał w trykotach.
Za chwilę—wiosny wybuch słychać—
Granica leży strasznie cicha.

XI.

Francjo! Daremnie myśl się dręczy
Nad pięknem twojej duszy—tęczy.
I nad zagadką, czemu tęcza
Prysła, jak wątła sieć pajęcza.
Widmowym cieniem się rozprzędła.
Więdła—jak kwiat skoszony więdła.
Och! Czemu Paryż, złota zjawa
Nie padł, nie płonął jak Warszawa.
I garścią prochów w bomb poświacie
Nie legł na sercu jak znak—pieczęć!
Czemu twój żołnierz, choć bez broni
Pięścią w niemieckich czołg nie dzwonił,
I w kośbie wrogich cekaemów
Krwią nie obdarzał ziemi? Czemu?
Czemu robotnik w dzień przełomu
Za broń nie chwytał, szedł do domu
I przy obiedzie z żoną gadał,
Że wojna go zmieniła w dziada.
Czemu kobiety, miast zawodzić,
Że darmo giną chłopcy młodzi,
Nie brały łopat, nie stawały
Wznosić zapory, sypać wały!
Czemu, gdy ogień gmach opłatał,
Szewc robił buty, krawiec łatał,
Murarz budował, chłop pił w barze,
Kiedy tymczasem na zegarze,
Co nad francuski gmach wyrastał,
Biła w poświacie łun dwunasta!

XII.

Stach Nałęcz w dziejach swej żołnierki
Odbywa kurs podoficerski.
Ćwiczy mozolnie a zażarcie
"Skok pojedyńczy" i "natarcie."
Ćwiczy "placówkę" i "obronę,"
"Plan ogni" /jak są położone/,
"Szkic sytuacji," "wzór meldunku,"
"Służbę na warcie," "posterunku,"
"Tok pracy czujki i szperacza."
Stach się zapala, przeistacza,
Stach śni o wojnie, śni o broni,
Stachowi front poezją dzwoni.
Stach jest wzorowym uczniem, bo jak
Spytać go kto on, powie: "Wojak."
Powie bez blagi, powie szczerze.
Dla Stacha ludzie to—żołnierze,
Porucznik—bóg, a podoficer
Taki pobożek, taki "vice."
Życiem ćwiczenia, domem barak.
Oknem na świat wąziutka szpara,
W której—kto silnie twarz przytuli
Zobaczy kilka wąskich ulic
I kilka domów wyłysiałych,
Co długo w deszczach widać stały.
Straciły kolor, tynk z nich opadł,
Że nie wiesz czy to dom, czy szopa.
Oto co w życie Stacha wniosło
Twarde żołnierskie "nadrzemiosło."
I Stach był wesół, pełen wiary,
Że cała Francja to koszary,
Twierdza, forteca niezdobyta,
Nad którą dumnie znak zakwita
Męstwa, rycerstwa i swobody.
Sen.—Jakże piękne są sny młodych.

JAN ROSTWOROWSKI

W eskorcie konwoju

VII.*

Gdyśmy podchodzili, już na Morzu Białym, do ujścia Dźwiny Północnej, ogarnęły nas zapachy lasów sosnowych, ciągnących się na płaszczyźnie bezmiernej, jak okiem sięgnąć. Słońce świeciło nisko nad morzem kolorowo—czerwono, żółto, fioletowo, zdobiąc chmury i chmurki na błękitno-zielonym, jasnym niebie. Było bardzo ciepło. Do 24 stopni Celsjusza. Co za kontrast w tak krótkim czasie. . . . Gdy przechodziliśmy przez "Gorło" z Morza Barentsa do Morza Białego, mieliśmy nie tylko gęstą krę, lecz mroźną mgłę, która osiadała na okręcie i na twarzach ludzkich grubą szadzią.

W ujściu Dźwiny morze szkliło się, jak polerowana stal, było gładkie, ciche i spokojne. . . . Lasy pachniały mocniej i mocniej w miarę przybliżania się "Garlanda" do brzegu, a zbliżaliśmy się pod bardzo małym kątem, więc trwało to bardzo długo. Pachniały igliwiem, żywicą i korą brzozową. Wzdłuż płaskiego brzegu żółciał piasek. Od lądu nadlatywały ptaki, zabawnie podfruwając, tak bardzo inaczej w porównaniu z równym lotem mew.

— Wygląda, jak Hel — rzekł jeden ze sterników, bosman B . . . Jego orla twarz ściągnęła się w zaciętym wyrazie, a stalowoszare oczy błysnęły złowrogo. — Jak Hel, panie poruczniku, choć tam teraz szwaby łażą po brzegu.

Dwaj sternicy bosmani B. i P., przed wojną rybacy dalekomorscy są wspaniałymi typami marynarzy, inteligentnych, bystrych i szczerze polskich; obaj przypadli mi szczególnie do serca.

A las pachniał.

— Co dałbym za talerz poziomek, albo czarnych jagód—rzekł półgłosem por F., stojący właśnie na wachcie /oficer sygnałowy/.

Woń niosła się odurzająca, inna, lądowa, dawno nieodczuwana. Marynarze, którzy mieli czas wolny od służby, wylegli na pokład. Ktoś grał na harmonii, ktoś podśpiewywał nie bez melancholii. . . . Wszyscy patrzyli na lasy.

Gdy później weszliśmy do jednego z licznych ramion delty Dźwiny i przyjęliśmy na pokłady naszych okrętów rosyjskich pilotów, stałem jeszcze długo na pomoście, dziwiąc się zupełnie szczerze, że przecież jeszcze może być zielono na świecie, że są lasy, łąki, nawet kwiaty . . .

Ale początkowa zieloność ujścia potężnej Dźwiny niebawem ustąpiła niezliczonym wprost składom drzewa, desek, belek, słupów, drzewa i drzewa. Archangielsk przed wojną był jednym z centrów handlu i eksportu drzewa na cały świat. Po wybuchu wojny wywóz ustał zupełnie, lub ograniczył się do niewielkich stosunkowo ilości. To też bogactwo nagromadzone nad kanałami ujścia Dźwiny przytłacza ogromem i dowodzi raz jeszcze, jak wartość czegokolwiek na świecie zależy od zapotrzebowania i jak jest względną rzeczą. Tu w Archangielsku olbrzymie kłody drzewa najwspanialszych gatunków, porwane przez wodę, lub po prostu zepchnięte do rzeki, płyną sobie spokojnie z prądem i wiele takich bali i desek spotykaliśmy na Morzu Białym, lub nawet pod Wyspą Niedźwiedzią.

Idąc tak, krętym korytem, wśród tartaków, przemysłowych zakładów drzewnych i niekończących się składów, po paru godzinach podeszliśmy pod miasto Archangielsk, położone na nizinie, wśród błot i lasów na szczycie delty. Stanęliśmy na cumach obok kontrtorpedowców brytyjskich w jednym z podmiejskich osiedli.

Była "noc", szara i pełna półświateł. Archangielsk leży na południe od koła polarnego, to też słońce chowa się tu w lecie na kilkanaście minut poza horyzont. Poszedłem na drewniane molo podziwiać ten "fenomen" natury. Niebo zasnute było purpurą, barwiąc wszystko na czerwono.

Na molo z poza stosów bali drewnianych wysunęło się parę małych sylwetek i ostrożnie zbliżyło do mnie. Były to dzieci, przeważnie bezdomne. Czupurny, jasny chłopaczek z zadartym noskiem, w o wiele za dużym, obdartym, "dorosłym" surducie i w obciętych niezdarnie spodniach z jakiegoś wysokiego mężczyzny, zbliżył się nieśmiało i wyciągając brudną rękę, rzekł przytłumionym głosem w łamanej angielszczyźnie:

— *Chockolate please, chockolate!*

— Nie mam — odparłem po rosyjsku.

— A masz papierosa?—zapytał w tym samym języku.

— Nie palę. A ty już palisz? Ileż ty masz lat?

— Jedenaście. A ja palę.

— Po co ci to?

— Nauczono mnie, "jak byłem mały." Byłem wtedy głupi, to i przyzwyczaiłem się. A teraz tytoniu nie ma, to i żebrać muszę, żeby mi marynarze dali. Z cudzoziemskich okrętów. A ty nie jesteś Anglikiem?

— Nie. Polak.

— To ten okręt też polski?

— A polski.

— *Sławnyj korabl!* —mruknął poważnie i cmoknął zabawnie ustami. I zaraz rzekł: — Masz jaki mały pieniądz polski, albo angielski?

— Po co ci to?

— Na pamiątkę. O ja ci też dam sowieckie. Całą paczkę.

I wyciągnął z kieszeni spory rulon zatłuszczonych banknotów.

— Cóż ty chłopaku pieniądze rozdajesz?

Dałem mu brytyjskie pół korony. Obracał pieniądz w palcach z niedowierzaniem.

— Co tam w tej Anglii—rzekł w końcu—można dostać za taki krążek?

— Obiad.

— Obiad . . . Ale jaki?

— Zupę, mięso, ziemniaki, jarzynę, leguminę.

— Prawdę mówisz? Nie kłamiesz?

— Prawdę największą.

— Dziwny kraj podczas wojny, ta Anglia. Zupę, mięso, ziemniaki powiadasz.

Uśmiechnąłem się i zmieniłem temat rozmowy.

— Co robi twój ojciec?

— Ojciec w armii. Ale był rybakiem. Dziad też był rybakiem.

— Ty pewnie też rybakiem zostaniesz?

— Ale gdzie! "*Kakaja eto profiesja!*" Będę mechanikiem . . . —Zielone oczy rozśmiały mu się do tej myśli. Lecz oponował się i zaraz dodał pocieszająco: — Ale marynarski fach też nienajgorszy. Nic się nie martw.

Dzieci tych było mnóstwo. Karmiliśmy je z naszej kuchni, więc się do nas garnęły, uciekając tylko na widok kogoś z miejscowych. Były inteligentne i żywe. Szkoda, że ciężkie warunki północy wyrabiają później z tych dzieci ludzi ponurych i zgorzkniałych, jak prawie wszyscy "Pomorcy," z którymi później się spotkaliśmy. Ciężka, zabójczo ciężka praca i warunki klimatyczne, a przytem owa noc trwająca sześć miesięcy wyciskają piętno na duszach ludzi, piętno niezatarte.

Do samego miasta udaliśmy się niewielkim kutrem parowym dopiero na drugi dzień. Na urlop pojechała zaledwie niewielka partia marynarzy. Na okręcie było ciągle mnóstwo roboty.

Archangielsk jest typowym miastem rosyjskim, "gubernialnym," o długich, prostych ulicach i o szablonowych domach czy to z okresu carskiego (drewniane, lub dwupiętrowe, koszarowe kamienicki) czy też sowieckiego, (wielkie, dość ponure bloki mieszkalne). Uroku nadaje mu jedynie wszechobecna rzeka, wielka, rozlewna, bogata.

Wielkie drzazgi wbijają się w podeszwy przechodniów z wyłącznie drewnianych chodników, na kocich łbach podskakują nieliczne wojskowe samochody. Tramwaj, idący wzdłuż głównej ulicy, co kilkanaście minut, zatłoczony bywa w sposób niewiarygodny. Ludzie czepiają się wagonów, jak pszczoły w roju.

Na takich i innych powierzchownych obserwacjach minął nam czas bardzo szybko, tym bardziej, że odwiedziliśmy naszych czterech najciężej rannych, którzy zostali koleją ewakuowani z Murmańska i których następnie ze względu na ich stan zdrowia musieliśmy pozostawić w szpitalu w Archangielsku. Wszystkich innych rannych, a między innymi i mego operatora filmowego bosmata P. zabrał "Garland" na pokład, że w powrotnej drodze szliśmy, jak okręt szpitalny. Chłopcy jednak cieszyli się ogromnie i szybko powracali do zdrowia.

Czterej najcięższej ranni żegnali się z nami, jakby nas nigdy nie mieli zobaczyć. Opatrzność jednak zrządziła inaczej. Gdy piszę te słowa, są już bezpieczni pod dobrą opieką w jednym z polskich szpitali w Szkocji. W drodze powrotnej przeżyli jednak jeszcze sporo wrażeń. Zabrał ich bowiem konwój, który był tak mocno atakowany przez Niemców i który tak dzielnie przebrnął wszystkie trudności. W konwoju tym w obronie statków sobie powierzonych zginęły bohatersko dwa brytyjskie okręty wojenne: H.M.S. "Somali" i H.M.S. "Leda." Widziałem oba te okręty a pokład "Ledy" odwiedziłem jeszcze w Murmańsku. To też gdy później już w Anglii czytałem komunikat Admiralicji o ich zatonięciu, zdawało mi się, że tracę dobrych przyjaciół. Angielscy marynarze mają słuszność: okręt to żywa istota, którą się kocha i lubi, ceni, lub lekceważy. To też słusznie dla okrętu, jedynego z pośród przedmiotów martwych, dają określnik osobowy i do tego rodzaju żeńskiego.

— Okręt jest jak kobieta— słyszałem objaśnienia — a cóż może być droższego w samotnym życiu mężczyzny na morzu od kobiet. Więc okręt jest "she," jak żona, matka, kochanka.

Droga powrotna do Wielkiej Brytanii nie miała być bynajmniej bardziej bezpieczna, niż droga do Murmańska i Archangielska. To też, gdy po tygodniowym z górą pobycie w Archangielsku, odcumowaliśmy od drewnianego nabrzeża, niejednemu serce zabiło mocniej. Człowiek jest tylko człowiekiem.

Poprzedniego dnia przed odejściem jeden z księży z wojska polskiego w Rosji odprawił mszę świętą na pokładzie "Garlanda." Ksiądz ten był prawdziwym typem kapłana z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Wyrwany ze swego kościółka ze wsi polskiej pod Łomżą wywieziony został w głąb Rosji i oddany na ciężkie roboty w tajdze, gdzie pracował przez dwa lata często po kolana w wodzie. Uwolniony niedawno, dostał się do szeregów wojska polskiego, gdzie jako kapelan wojskowy niesie otuchę i słowo Boże. To też nabożeństwo odprawione przez takiego księdza na polskim kontrtorpedowcu w porcie Archangielska miało swoją szczególną wymowę.

Gdy wychodziliśmy z ujścia Dźwiny na Morze Białe była tak silna refrakcja, że statki i okręty konwoju, który już czekał gotowy do podróży, wydawały się jakby zawieszone w powietrzu — nienaturalnie wielkie, czarne i dziwne.

Poświata była srebrno-szara, woda szkliła się matowo a na horyzoncie stała równa, ciemna ściana mgły. Niebawem okręty i statki ruszyły z miejsca, zawróciły na północny wschód i zaczęły jeden po drugim znikać w tej ścianie mgielnej, jakby rozpływając się w przestrzeni. "Garland" na jedną chwilę buchnął czarnym dymem z komina, który się zaraz roztopił we mgle, a pokład okrętu zadygotał od rytmicznych wstrząsów maszyn.

Rozpoczynał się konwój powrotny.

BOHDAN PAWŁOWICZ

* Por nr. 34, 36, 37, 39, 42 i 44 "Polski Walczącej" z b.r.

Szkic sytuacyjny

BÓJ O BIZERTĘ

W danej chwili toczy się walka o Bizertę oraz o miasto Tunis. Są to dwa ważne punkty w kampanii, przy czym Bizerta jest zapewne ważniejsza od Tunisu. Niemcy usadowili się w Bizercie i Tunisie w sile jeszcze niewiadomej. Admirał Muselier, który do niedawna stosunkowo sprawował dowództwo nad flotą wojenną Wolnych Francuzów a w czasie od r. 1933 to 1937 był komendantem twierdzy Bizerta, w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi "*Sunday Times'a*" zaznaczył, że opanowanie Bizerty jest rzeczą nader pilnej wagi i że pośpiech jest jak najbardziej wskazany. Podkreślił on, że jeżeli Niemcy usadowią się raz w Bizercie, która jest potężną twierdzą z olbrzymimi zapasami, to wyrugowanie wroga nie będzie łatwe. Do utrzymania twierdzy, powiedział admirał Muselier, trzeba 20 do 30 tysięcy żołnierza.

Jakie są siły niemieckie w Tunisie, nie wiemy, ale mogą one przekraczać dzisiaj 50,000 ludzi. Dostały się tam one nie tylko drogą powietrzną /odległość od Sycylii jest niewielka/, ale i transportem włoskim. Z Sycylii do Bizerty to tylko jedna noc jazdy, a przypuszczać wolno, że "szmugiel" morski szedł ostro. Wydaje się, że Hitler nakazał swoim włoskim sojusznikom przewozić szybko i sprawnie i że Włosi nie mieli innego wyboru.

Sądzić trzeba, że wyjście włoskiej floty wojennej na morze nakazane zostało także przez niemieckiego partnera. Berlin oświadczył, że czas najwyższy skończyć z "szanowaniem się" floty włoskiej i że musi ona odegrać nareszcie swoją rolę. Chcąc nie chcąc flota włoska wyszła na wody Morza Śródziemnego. Nie wiemy, w jakim kierunku poszła ona, ale nie byłoby dziwne, gdyby starała się ona wywołać jakąś dywersję przy brzegu Trypolitanii, albo też próbować szczęścia koło Malty.

Tempo pochodu sojuszniczego w Tunisie jest raczej wolne, ale też położenie jest niezmiernie zawiłe. Spadochroniarze brytyjscy uchwycili pewne punkty w Tunisie, wydaje się, że mają już w swoich rękach parę lotnisk, Francuzi pomagają częściowo, ale rozmiary tej pomocy nie są zapewne zbyt wielkie. Wojska aliancki poruszają się zatem ostrożnie, albowiem nie znają siły wroga, nie chcą ponowić oporu Francuzów, nie chcą wpaść w zasadzkę. Te właśnie fakty tłumaczą wolne tempo marszu w Tunisie.

Osłabło nieco tempo marszu w Libii, co tłumaczy się rzęsistymi deszczami, które zamieniły wiele tras w błotniste trzęsawiska. Trzeba zatem kierować się bitymi drogami, asfaltowymi szosami a tych nie jest wiele. Poza tym, armia ósma posuwając się coraz dalej, musi dbać o to, ażeby linie komunikacyjne i linie zaopatrzenia były jak najbardziej w porządku.

Wojska brytyjskie zbliżają się do punktu, gdzie swego czasu po zwycięskim marszu naprzód doznały one porażki w t.zw. *Kotle* czy koło Knightsbridge. Przypuszczalnie, albowiem nie mamy pewności czy Rommel dowodzi jeszcze—jakkolwiek relacje jeńców brytyjskich ostatnio z niewoli powiadają, że Rommel przesuwa się swoim wozem wzdłuż linii odwrotu taborów/, przyjmie walkę na tej właśnie pamiętnej linii i dlatego Anglicy mają wszelkie powody, ażeby sobie należycie na nie ufać i przygotować się najlepiej do starcia.

Być może, że słuszne są obliczenia, iż Rommel posiada niewielką stawkę czołgów /jedne doniesienia mówią, że ma ich 50, inne, że nawet 15—ta ostatnia cyfra wydaje się nadmiernie optymistyczna/. Przypuszczać by należało, że Rommel *sięga po śpiesznie siły* i posiłki pancerne z Trypolitanii i że otrzymał on jakieś posiłki zarówno z Tunisu, jak i drogą morską do Trypolitanii. Chce on stworzyć ośrodek oporu, może w oparciu o jednostki armii generała Nehringa, dowódcy z Tunisu.

DALSZE POSUNIĘCIA HITLERA

Kampania afrykańska zaciąga się na dłużej. W opinii brytyjskiej ustala się raczej przekonanie, że Hitler ma jeszcze jakieś niezrzucone karty i że nie należy wołać "*hop,*" dopóki te karty nie spadną. Sprawozdawca dyplomatyczny "*Sunday Times'a*" /nr. z dnia 22-go listopada/ wyraża sąd, że dla Hitlera istnieją trzy wielkie możliwości:

uderzenie ku Gibraltarowi,
uderzenie na Turcję,
koncentracja we Francji.

Pierwszy ruch, powiada wspomniany sprawozdawca, spotkałby się przypuszczalnie ze zbrojnym sprzeciwem Hiszpanii. Drugi miałby na celu uderzenie na armię 9-tą, która strzeże Bliskiego Wschodu. Istnieje dowody, jakiej użyć by musiał Hitler do takiego ataku jest poważna. Niewiadomo, czy Hitler posiada te siły. Koncentracja we Francji miałaby na celu albo: a/ przytrzymanie i osadzenie w miejscu największej ilości sił sojuszniczych na Wyspach Brytyjskich, ażeby nie zasilały one frontu afrykańskiego, b/ oznaczać by mogła przygotowanie do inwazji Anglii na rok 1943.

Możliwość ataku na Gibraltar i Turcję /i to nie koniecznie osobno, ale raczej jako akcję zespoloną/ dyskutowaliśmy pokrótce w uwagach napisanych jeszcze przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Francji, gdzie wkroczenie do Francji przewidzieliśmy jako pierwszą replikę Rzeszy.

Zasadniczo sprawa przedstawia się tak: na sojusznicze "*pincers*" /obcęgi/ założone przez armię 1-ą i 8-ą Hitler może odpowiedzieć tylko większymi obcęgami, a to przez Hiszpanię oraz Turcję. Jeżeli tego nie zrobi, dowodzi to, że nie posiada już ku temu odpowiedniej siły. Sojusznicy by ograniczy się do dywersji afrykańskiej a główny akcent położy na *umocnienie się w Europie* oraz na fortyfikowaniu południa kontynentu europejskiego, będzie to dowód, że jednak nie może sobie pozwolić na ten olbrzymi *ruch okrążający.*

R.A.F. NAD WŁOCHAMI

Jeszcze przed wejściem USA do wojny w prasie amerykańskiej dyskutowało się szeroko sprawę uderzenia na Włochy jako na najsłabszego partnera. Trzeba przyznać, że prasa amerykańska okazywała stale sporo trzeźwego sądu na ten temat. Ona też sugerowała stale, że pochwycenie całego pobrzeża północnej Afryki jest konieczne dla dokonania najazdu Europy od południa—przy czym pierwszy cios wymierzyć należy Włochom.

RAF bombarduje obecnie Włochy bardzo ostro. Padają bomby na port w Genui, skąd niewątpliwie idą posiłki dla Afryki. Genua została ewakuowana na wielką skalę z ludności cywilnej a na łamach genueńskiego "*Corriere Mercantile*" pojawiły się opisy ucieczki z pięknego miasta—*Genova la superba.* Dzisiaj Turyn, ośrodek Fiata, staje się przedmiotem strasznego ataku, a dwutonowe bomby spadają na zakłady. Zakłady Fiata stanowią chyba najbardziej idealny cel, jaki jest w Europie. Jest to olbrzymi obiekt rozłożony w liniach niemalże geometrycznych, kilometry hal, generatorów, turbin. Tego rodzaju koncentracji hal i obiektów nie posiada nawet Europa, nie posiada nawet Ameryka, nawet Ameryka płn. Pracuje w tym geometrycznym kolosie około 60,000 robotników.

Ciosy, jakie spadną na Włochy liczą się niejako podwójnie, a może potrójnie, jeżeli porównać je ze skutecznością bombardowania Rzeszy. Obiektów we Włoszech nie ma wiele: obrona jest słaba, zarówno jeżeli chodzi o artylerię przeciwlotniczą, skupienia reflektorów, jak i nocne lotnictwo myśliwskie. Warunki atmosferyczne są o wiele lepsze, aniżeli nad Rzeszą, widzialność również, to też szkody, jakie zadać można wybranym obiektom są olbrzymie. Ludność Włoch jest niebywale podatna na panikę i wszystko wskazuje na to, że panika szerzy się dzisiaj w całych Włoszech północnych.

Nie należy przypuścić, ażeby Włochy skapitulowały na skutek samego tylko bombardowania. Zawarcie przez Włochy odrębnego pokoju wydaje się prawie niemożliwością. W wojnie poprzedniej, kiedy Austria posiadała więcej swobody ruchu, aniżeli Włochy w obecnej w stosunku do Rzeszy—austriackie próby zawarcia pokoju osobnego nie udały się. Jakież więc szanse mogą mieć dzisiaj Włochy związane na śmierć i życie /jeżeli chodzi o régime faszystowski/ z Niemcami? *We Włoszech istnieje dzisiaj okupacja niemiecka* a wszelki opór skończył by się masakrą.

Włochy, które odczuwały dotychczas wojnę niejako *na obwodzie,* cierpiały rozmaite prywacje /częściowo dlatego, że niemiecki sojusznik objadał i objada Włochy dalej, nie zostawiając wiele żywności dla samych Włochów/; wojna była dla Włochów czymś dosyć odległym. Obecnie *wojna przyszła na teren Włoch a wszystko wskazuje na to, że odwiedziny RAF'u będą coraz to częstsze.* Gdy tylko ustalą się bazy wypadowe dla lotnictwa sojuszniczego w Afryce płn. Włochy odczują straszliwy ciężar bombardowania—i to ze wszystkich stron, szczególnie zaś od południa, które dotychczas nienajgorzej wymigiwało się jakoś z opresji. Włochy nie zdołają też uwolnić się od strachu, iż wtedy również wkroczą wojska i *Jugosławię* a pomoc dla wojsk *Michajłowicza* stanie się faktem.

Wkraczamy w okres kiedy *strategia sojusznicza nareszcie może planować własne posunięcia, albowiem posiada odpowiednie pokrycie w sprzęcie i ludziach.* Okres, kiedy tylko Hitler mówił "szach," minął. Zaczynamy grać i dlatego wojna ta nabiera coraz więcej cech *wielkiego pojedynku*—po okresie znoszenia ciosów.

Londyn, 23 listopada 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Wojna na morzu

OPERACJA AFRYKAŃSKA

Jeszcze przed wojną pisano często, że o rezultacie działań wojennych rozstrzygnie Afryka. Jej to rozległe tereny, zezwalające na manewr w wielkim stylu, staną się ponownie, jak w wojnach punickich, widownią wielkich wydarzeń, stanowiących o powodzeniu tej lub innej strony.

Ale aby móc dokonać rozgrywki w Afryce—trzeba było zapanować na morzu. Niemcy i Włosi panowania tego osiągnąć nie mogli, a lotnictwo—mimo swoich wielkich możliwości—również zastąpić flotv nie zdołało. Dzięki anglosaskiemu panowaniu na morzu uchroniła się najprzód od desantu Anglia, a dzisiaj—stała się możliwa największa w dziejach świata operacja desantowa. Oczywiście—prócz tego blokada państw "osi" przez floty sprzymierzonych odegrała również kapitalną rolę.

Kilkaset okrętów i statków /w sumie do 800 jednostek pływających/ przebyło szczęśliwie Atlantyk i Morze Śródziemne, przywożąc z Anglii i Ameryki potężny korpus desantowy, ochraniany przez silne eskadry bojowe sprzymierzonych, oraz przez "parasol" ponad tysiąca samolotów. Wylądowano odrazu w szeregu punktów /patrz prasa codzienna/ i zawładnięto szerokim pasem Północnej Afryki. "Oś"—trąbiąca tyle o śródziemnomorskim "mare nostrum" i o sparaliżowaniu transportów przeciwnika na Atlantyku—dała się zaskoczyć. Transporty amerykańskie i brytyjskie przebyły po kilka tysięcy mil morskich bez strat.

Niemcy i Włosi padli tu ofiarą własnego zakłamania. Tyle krzyczeli przecież o milionach zatopionego tonażu Sprzymierzonych, że w końcu /autosugestia jest niebezpieczną rzeczą/ ich własne sztaby uwierzyły w te fantastycznie przesadne cyfry. Sądziły widać, że Alianci nie są już w stanie przeprowadzić tak wielkiej koncentracji sił morskich i przypuszczały, że chodzi tu raczej o Maltę lub w ostateczności o Dakar. Zaskoczenie było nieprzyjemne, a dowód jeszcze jeden, że bez floty nie można wygrać wojny, że "ersatzów" na nią nie ma, i że morza zwane "zamkniętymi," mogą być otwierane przez odpowiednie siły morskie. Ci, co działania floty chcą dziś ograniczyć wyłącznie do "otwartych oceanów," mają tu również dowód, że "*navigare necesse est*" /mezbędne jest żeglować/ na każdym morzu, bez względu na jego rozmiary. Gdyby flota włoska nie została pobita w Taranto i pod Matapan, kwestia wylądowania Sprzymierzonych w Algierze wyglądałaby zupełnie inaczej—trudności były by nieskończenie większe.

Ataki lotnictwa i okrętów podwodnych "osi" przeciwko siłom morskim Sprzymierzonych, przyniosły oczywiście tym ostatnim pewne straty. Ale straty te nastąpiły już po wylądowaniu i umocnieniu się na wybrzeżu, czyli, że decydującego wpływu mieć nie mogły. O odcięciu korpusu ekspedycyjnego od jego podstaw operacyjnych "oś" nie może nawet marzyć, bo po pierwsze nie panuje ona na morzu, a po drugie Gibraltar spełnia tu swoje kluczowo-strategiczne zadanie.

15 zatopionych okrętów podwodnych "osi," około setki zestrzelonych samolotów /nie licząc zniszczonych na ziemi w Tunisie/—to cena dość wysoka za kilkanaście zatopionych lub uszkodzonych transportowców . . . pustych /już po wylądowaniu/ lub półpełnych. Cyfrę 82 okrętów i statków podanych przez radio berlińskie—jako straty sojuszników—należy przyjąć z uśmiechem . . . Widać lekcja wynikająca z desantu afrykańskiego, dokonanego właśnie takimi, przez "oś" *zatopionymi* okrętami, poszła w Niemczech na marne.

W tej chwili operacje śródziemnomorskie wojska, floty i lotnictwa stanowią jedną nierozerwalną całość strategiczną, w której te odrębne organizacyjnie dziedziny, współpracują ze sobą dla zwycięstwa. Jeśli operacje zostaną uwieńczone ostatecznym opanowaniem wybrzeża afrykańskiego, to położenie strategiczne Włoch stanie się groźne. Miast "panować centralnie," jak chciał Mussolini, zostaną Włochy koncentrycznie zaatakowane. Przyczem—jeśli "oś," z braku floty, mogła dokonywać jedynie drobnych amfibijnych operacji /w rodzaju Krety/, to Sprzymierzeni pokazali już, jak wielkie siły potrafią—dzięki panowaniu na morzu—przerzucać na olbrzymie odległości. A od tego zależy zwycięstwo.

TRZECIA BITWA O SALOMONY

Gdyby uwierzyć temu co mówi Tokio—połowa floty amerykańskiej już by nie istniała. Gdyby uwierzyć amerykańskim dziennikarzom—dwie trzecie floty japońskiej leżało by na dnie morza. Prawda—jak zwykle—jest pośrodku, a bitwa prowadzona w ciągu pięciu dni, w dzień i w nocy, daje oczywiście dość mętny obraz rzeczywistości. Szczególnie trudno ustalić straty npla, poniesione w nocy, czy też od lotnictwa dalekiego zasięgu.

Jednak trzecia bitwa o Salomony skończyła się w połowie listopada niewątpliwie zwycięstwem Amerykanów. Zapłacili za nią dość drogo /polegli admirałowie Callaghan i Scott/, straciwszy prawdopodobnie 3 krążowniki i 4 kontrtorpedowce. Przecież przyznanie się Japończyków do straty okrętu liniowego /zapewne typu "Kongo"—29,000 ton/, do uszkodzenia drugiego, do straty krążownika i 3 kontrtorpedowców, uszkodzenia 7 transportowców i straty 42 samolotów—jest cyfrą niewątpliwie dużą, jak na japońską "szczerość." Komunikaty Tokio, podające straty przeciwnika na 8 krążowników, 5 kontrtorpedowców i 12 transportowców, plus uszkodzone 2 okręty liniowe, 3 krążowniki, 4 kontrtorpedowce i 3 transportowce, należy przyjąć z właściwym zastrzeżeniem. Amerykanie twierdzą, że zatopili Japończykom okręt liniowy, uszkodzili ciężko drugi, zatopili co najmniej 4 krążowniki, 4 kontrtorpedowce i 12 transportowców, zestrzelili ponad 100 samolotów. Krążownik amerykański "Boise" okrył się przytem nieśmiertelną chwałą, walcząc z powodzeniem przeciwko 6 okrętom nieprzyjacielskim.

Tak czy inaczej Japończycy nie zdołali wysadzić na Salomonach poważniejszych posiłków i zaopatrzenia, a Amerykanie utrzymali się na tych wodach, a więc i na lądzie! Flota Mikada, jak i poprzednio, musiała się wycofać do swych odległych baz, z braku zapasów paliwa i amunicji. Charakterystyczne, że bitwa miała przebieg czysto morski i większość zatopionych okrętów obu stron zginęła wskutek ognia artylerii.

Śmierć dwuch admirałów /Callaghan atakował nieprzyjaciela swym dywizjonem krążowników w boju nocnym z odległości 2,000 metrów/ świadczy o intensywności walki. W wojnie na Pacyfiku poległo już czterech admirałów amerykańskich. Jest to znów dowód, że na okręcie nie ma różnic między funkcjami i nie ma "tyłów." Admirał narażony jest równie dobrze, a często i więcej, niż artylerzysta czy torpedysta.

Trzecia bitwa o Salomony będzie miała decydujący wpływ na dalszy przebieg działań w rejonach Pacyfiku—i to nie tylko morskich, ale właśnie i lądowych. Walki trwają z małymi przerwami.

Na zakończenie znów szczegół pikantny: komunikat japoński głosił o ciężkich uszkodzeniach amerykańskiego okrętu liniowego "Idaho," który "prawdopodobnie w czasie ucieczki zatonął." Otóż pancernik "Idaho" był już zatopiony raz pod Pearl Harbour, drugi raz na Atlantyku przez włoski okręt podwodny, którego dowódca otrzymał za to wysokie odznaczenia od Hitlera i Mussoliniego! Ciekawe czy odda je teraz . . . Japończykom?

POLACY NA ŚRÓDZIEMNOMORZU

W operacji afrykańskiej brały udział polskie okręty wojenne i uzbrojone statki handlowe. Wyróżnił się szczególnie w zaciekłej walce jeden z polskich kontrtorpedowców. Ilość wojska przewiezionego i wyładowanego z polskich transportowców była pokaźna.

Raz jeszcze obie polskie marynarki—wojenna i handlowa podkreśliły, że od 1 września 1939 roku Polska walczy bez przerwy o wielką sprawę wolności Narodów.

JULIAN GINSBERT

Z tygodnia na tydzień

15 *l i s t o p a d a: Dywizjon* 307 *przejął od Dywizjonu* 306 *sztandar Lotnictwa Polskiego, zgodnie ze zwyczajem ustalonym w Wielkiej Brytanii, że sztandar ten kolejno przekazywany jest coraz to innemu dywizjonowi polskiemu.*

—Dywizjon "Lwowskich Puchaczy" ofiarował uroczyście flagę polską miastu E . . ., z którym związany jest wieloma więzami. Polska flaga zawieszona została w sali obrad rady miejskiej.

16 *l i s t o p a d a: Gen. Sikorski odbył dłuższą konferencję z szefem Sztabu Imperialnego Sir Allan Brooke.*

17 *l i s t o p a d a: dwóch lotników polskich odznaczonych zostało brytyjskim orderem D.F.C. za wybitne czyny bojowe. Jest to* 117 *odznaczenie brytyjskie nadane lotnikom polskim; najwyższa liczba wśród Aliantów.*

—Prezydent R.P. odbył dłuższą naradę z Naczelnym Wodzem.

18 *l i s t o p a d a: polscy myśliwcy w czasie wypadu nad Północną Francję ostrzelali oddziały kawalerii niemieckiej koło Abbeville.*

—Air Chief Marshal Sir Arthur Tedder, dowódca sił powietrznych na Środkowym Wschodzie, w odpowiedzi na depeszę gratulacyjną gen. Sikorskiego powiedział m.in. "Dumni jesteśmy, że mamy wśród nas lotników polskich, którzy oddali tak nieocenione usługi w podtrzymaniu dopływu samolotów, od czego przebieg operacyj tak istotnie zależy."

19 *l i s t o p a d a: Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o zmianie nazwy Ministerstwa Spraw Wojskowych na Ministerstwo Obrony Narodowej. Równocześnie uchwalono statut organizacyjny tegoż ministerstwa.*

—Polscy myśliwcy w czasie wypadu nad Francję zaatakowali trzy parowozy, które eksplodowały.

Bez black-outu

Kochany Tymonie!

Korzystam z panującej obecnie mody pisania "listów otwartych," które zakrywają często jakąś drażliwą sytuację. A "takowa"—mówiąc naszym ulubionym urzędowym stylem — właśnie "zaistniała." Warunki też podobne do . . . "prototypowych," mianowicie: ja powróciłem po dłuższej przerwie bezblackoutowej z dalekiej podróży, a Tobie zaś zdarzyło się małe przeoczenie.

Jaka podróż? Po prostu . . . w przeszłość. Cofnąłem się w dalekie lata młodzieńcze wspominając 10 lat minionych na Lwowskiej Fali. Ileż doświadczeń odświeżyłem? Jaka świeżość bije n.p. z takich przypomnianych przy okazji "jubileuszowej" kłopotów cenzuralnych? Jaką aktualnością tchną wspomnienia walk, toczonych o prawa dla polskiego humoru, o prawa dla satyry, dla wyzwalania w śmiechu rzeczy gorzkich i przykrych? Tyle aktualnej rzewności towarzyszyło mi w tej podróży w przeszłość, gdzie co krok witałem tak dobrze znaną mi polską odrazę do słuchania prawdy, taką samo-obronę pustej nadętości przed ukłuciem z zewnątrz, przy którym to zabiegu zwykle pęka ona z gniewu, czasem z żalu, a może po prostu z własnej wewnętrznej "pustoty."

Tak, tak, Kochany Tymonie, podróż to była pouczająca i miła. Zawiodła mnie myślami daleko . . . aż do wschodnich kresów Rzeczypospolitej, cofnęła w lata beztroskie i szczęśliwe do naszego Lwowa, gdzie rodził się ten dorobek "Falowy" wśród wielu innych cenniejszych i donioślejszych. Przecież ten drogi sercu kraj lat młodzieńczych właśnie w tym okresie czasu obchodzi podwójne święto: 600-lecie trwałego związania z Macierzą Ziemi Czerwieńskiej i 24-ą rocznicę obrony Lwowa.

Kochany Tymonie! Pamiętam Twoje jakieś oficjalne przemówienie jako ucznia gimnazjum IV. we Lwowie w mojej VI. "budzie" na Łyczakowie w roku bodajże 1920. Pamiętam, że mówiłeś o Polsce i o Lwowie, wiem, że należysz do tej grupy maniaków lwowskich, którzy chodząc po Edynburgu widzą w wieżach tamtejszych kościołów "świętą Elżbietę" i Dominikanów. I dlatego jestem pewny, że z uczuciem dużej tkliwości wydrukujesz w "Polsce Walczącej" właśnie teraz, w tym znowu "niespokojnym" dla Lwowa listopadzie 1942 roku, te proste słowa prawdy żywej, która nie przesuwa naszej Ojczyzny na zachód, która nie chce "Polski Bolesława Krzywoustego," ani dyskutowania granic przez Ksawerego Uniwersalnego. Ten "Powrót Posła" był "Niespodzianką." Zapewniamy w każdym razie, że na "Przeprowadzkę" nie reflektujemy. Raczej . . . na "Odprawę Posłów," a w ostateczności na . . . "Zemstę za mur graniczny."

Tyle co do mojej podróży w przeszłość, która stanowi pierwszą przyczynę listu otwartego. Druga: to Twoje małe przeoczenie. Jakie? Posłuchaj: w chaosie obchodów, jubileuszów, rocznic, wśród wielu świąt, wbijań gwoździ, otwarć i zamknięć /nie myślę o "pakach"/, w co obfituje w dalszym ciągu nasze "brytyjskie" życie polskie, przypadła cicha, ale ważna dla żołnierskiego życia naszego trzecia rocznica powstania "Polski Walczącej." Dzisiaj trzeba błąd naprawić i uczcić "Jubilatkę."

Jest to już niemal typowe dla naszej emigracji, że losy wojny pozmieniały ludziom "przydziały." Twój dawny przydział z "cywila," może nawet skryta cicha miłość—to teatr. Wiem i pamiętam. Zmieniasz się i nabierasz kolorów, gdy mówisz o teatrze polskim. Nic dziwnego. Oddałeś mu tę "znacznie większą" połowę Swoich życiowych zainteresowań i trudów. Prasowa żyłka nurtowała gdzieś na dnie, znajdując wyraz w recenzjach lwowskich i warszawskich wydawnictw teatralnych. Można powiedzieć, że Twój teatr był moim radiem, a Twoja prasa moim teatrem, to znaczy Ty żyłeś teatrem a teraz zajmujesz się prasą; ja żyłem radiem a teraz "robię" teatr, a raczej zdawało mi się, że "robię" teatr, bo jak stwierdził ze stuprocentową pewnością i tupetem p. M. Św. w "Dzienniku Żołnierza" /18 listopada 1942/ po prostu . . . nie ma teatru żołnierskiego i nie było. Widocznie, Kochany Tymonie, to jakaś "Fala-widmo," to jakiś duch Czołówki Lotniczej i zjawy innych zespołów objeżdżały w "zimowe wieczory" Szkocję i Anglię, tam i z powrotem. Czuję się zdematerializowany i . . . szczerze ubawiony.

Ponieważ na razie nikt Ci jeszcze nie napisał, że nie ma "Polski Walczącej" i nie było, ale wobec bezkarności i niefachowości szerzącej się na emigracji, może Ci się to zdarzyć z okazji "jubileuszu," więc na gwałt uprzedzam wypadki: w Coëtquidan się zaczęło, w listopadzie, trzy lata temu. Tam rzeczywiście jeszcze wówczas nie było teatru. Był mróz, dziurawe strychy-sypialnie, szczury biegające między legowiskami. Ale był ogień, który Ty i Twoi Koledzy nosili w sobie.

Z takiego ognia wewnętrznego zrodziła się "Polska Walcząca." W tym smutnym, prymitywnym francuskim obozie. Rodziła się ciężko, jak ciężko było o każdy mundur, o całą parę butów, o karabin. Gdy dziś słyszę o wielkim zasięgu "Polski Walczącej," gdy dochodzą nas głosy z Szwajcarii, ze Środkowego Wschodu, z Persji, z Kanady, z każdego miejsca, gdzie się czyta i mówi po polsku, gdy czołowe pisma polskie w Ameryce przedrukowują artykuły z "Polski Walczącej" a Polacy przybywający z Rosji z wielkim wzruszeniem opowiadają o pierwszym zetknięciu się z tym pismem, gdy mówią o dostarczonym potajemnie do "Stalagu" jedynym egzemplarzu "Polski Walczącej," który oprawiony potem w szkło wypożyczany był jak bezcenna pamiątka do kolejnego, zbiorowego czytania—ogarnia mnie wielka radość i podziw.

Bo przecież "Polska Walcząca" rosła razem z Wojskiem Polskim, więc gdy dziś niemal "imperialny" ma zasięg, zawdzięcza to niesłychanie szybkiemu i sprawnemu krzepnięciu, potężnieniu Polskich Sił Zbrojnych. Jak bardzo zmieniły się tematy naszych rozmów z żołnierzami, Tymonie! Gdy w r. 1941 mówiliśmy w Szkocji w oddziałach o brakach, o defensywie, dziś mówimy o mnogości otrzymanego sprzętu i o ataku. W takim to radosnym czasie, gdy wojsko czeka na rozkaz walki, gdy zszarzała i znikła sprawa "zbrojnego bezrobocia," gdy rośnie siła ognia, w takim to czasie, gdy niedzielne dzwony w Wielkiej Brytanii ogłosiły "koniec początku" przypadła właśnie trzecia rocznica powstania "Polski Walczącej."

Dobry to znak. Przyjemny jubileusz. Warto było wytrzymać w codziennym nerwowym trudzie prasowym. Warto było borykać się z tysiącem drobnych i małych spraw, które stawały i stają w poprzek każdej pracy, warto było, po nieprzespanej "blitzowej" londyńskiej nocy biec rano do redakcji, warto było przetrzymać i tę bombę czasową, która utkwiła w drukarni, gdzie składałeś ze swoimi pracownikami bieżący numer w oczekiwaniu na korektę . . . lub na wybuch.

Myślę, że po takich doświadczeniach "Polska Walcząca," która przetrwała "blitz" niemiecki i okres organizacji przetrwa i . . . reorganizację. Myślę, że przełamie ona w masach polski wstręt do prawdy, że zawsze "bić się" będzie o sprawiedliwość powszechną, zwalczać małoduszność, egoizm, wygodnictwo i tromtadrację. Że będzie nie tylko wychowawcą, ale przyjacielem żołnierza, przyjacielem, który czuwa i mówi prawdę. Trudne to zadanie. Groźniejsze może czasem niż "time-bomba." Ale róbmy swoje bez względu na możliwości . . . "wybuchu."

Kochany Tymonie! Gdy tę "Polskę Walczącą," szczerą, prawdziwą przyjaciółkę żołnierza przywieziesz do naszego Kraju, w chwili gdy Zygmunt będzie głosił "koniec końca," wiem napewno, że oddasz Ją w inne, godne ręce, a sam bocznymi uliczkami pobiegniesz chyłkiem do . . . Narodowego, by z gruzów wydobyć polskie biblioteki teatralne, Instytut Teatralny, wydawnictwa, które kiedyś redagowałeś . . .

Myślę, że ja na odmianę z teatru lwowskiego po premierze "Fali" pobiegnę kłusem na . . . Batorego /oczywiście nie do kryminału/. Zadzwoń więc wtedy do mnie z "Narodowego" do Lwowa /Nr. 289-94 Polskie Radio/. Gdybyś mnie nie zastał, to znaczy, że albo trwa jeszcze rozpoczęta obecnie reorganizacja radia, albo nie mogę jeszcze dostać dawnej mojej "posady," bo fachowcy z Londynu mają pierwszeństwo przed podoficerami ze Szkocji. Tertium non datur. Wierzę bowiem, że będę we Lwowie na przekór wszelkim . . . "krzywoustym"!

Ściskam Cię serdecznie, Wszystkim Współpracownikom Redakcji i Administracji przesyłam życzenia rychłego pierwszego numeru "Polski Walczącej" na ziemi ojczystej.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46 i 47 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny: Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

7047. **Przybylska** Czesława, 23.1.31. Dobromil Baranowicze.
7048. **Przybylska** Józefa z d. Bogucka, 11.12.17. Borszczów.
7049. **Przybylska** Józefa z d. Dybicz, 3.12.04. Ziemia Warszawska.
7050. **Przybylska** Leokadia z d. Przybylska, 6.6.78. Zamek Biłgoraj.
7051. **Przybylska** Kazimiera, 24.7.22. Ziema Warszawska.
7052. **Przybylska** Maria z d. Karaś, 5.5.98. Dylągowa Brzozów.
7053. **Przybylska** Władysława, 7.12.25. Sztun.
7054. **Przybylski** Kazimierz, 11.12.87. Nowosielki Borysław.
7055. **Przybylski** Józef, 8.12.32. Dobromyśl Baranowicze.
7056. **Przybyła** Maria z d. Barszcz, 15.10 20. Burdze Nisko.
7057. **Przybyłowska** Irena, 9.12.29. Niemoszcz.
7058. **Przyłucka** Stefania z d. Ancut, 10.4.96. Rybna Kobryń.
7059. **Przytucka** Stefania, 10.1.39. Dywin.
7060. **Przytucki** Stanisław, 1.11.84. Dywin.
7061. **Przyrocka** Stefania z d. Gromek, 26.4.15. Kuźnia Radom.
7062. **Przyrocki** Alfred, 27.11.37. Ostrówek.
7063. **Przyrowska** Katarzyna z d. Łyjak, 24.8.10. Pole Jarentowskie.
7064. **Przytocka** Czesława, 2.12.37. Stryj.
7065. **Przytocka** Aniela z d. Kaflowska, 15.7.08. Sokołów Stanisławów.
7066. **Przytomska** Helena, 14.3.27. Reymontów Krzemieniec.
7067. **Pstrokońska** Danuta, 29.5.26. Kalisz.
7068. **Pstrokońska** Maria, 28.8.96. Kalisz, PSK.
7069. **Ptak** Jan, 16 lat, zmarł 7.4.42.
7070. **Ptasińska** Maria z d. Pszczołkowska, 3.5.06. Rokitno Sarny.
7071. **Ptasznik** Adam, 15.5.89. Działoszyce Pińczów.
7072. **Ptasznik** Józef, 18.8.14. Będzin.
7073. **Ptasznik** Roza z d. Blumenfrucht, 9.3.86. Wolbrom Kielce.
7074. **Ptasznik** Samuel, 10.4.15. Działoszyce.
7075. **Puchalska** Monika z d. Grusznis, 6.1.08. Bałowecki.
7076. **Puchalska** Regina z d. Zajdel, 19.9.12. Białystok.
7077. **Puchalski** Alfred, 26.6.28. Grodno.
7078. **Puczkowski** Zbigniew, 22.12.26. Wola Dalsza Łańcut
7079. **Puc** August, 10.7.30. Zagorź Przeworsk.
7080. **Puc** Barbara z d. Czepiel, 14.2.04. Zagórz.
7081. **Puc** Bronisława z d. Raszpel, 18.6.10. Hadle Szkarskie.
7082. **Puc** Emilia z d. Potoczna, 26.6.00. Zagórze
7083. **Puc** Eugeniusz, 1.1.39. Biabtyn.
7084. **Puc** Józef, 16.4.37. Zagórze.
7085. **Puc** Katarzyna z d. Olech,—.—.03. Medyka.
7086. **Puc** Kazimiera, 29.7.20. Monastyrek.
7087. **Puc** Leonarda, 17.8 31. Zagórze.
7088. **Puc** Stanisława, 13.5.34. Zagórze.
7089. **Puc** Stefania, 24.4.25. Zagórze.
7090. **Puc** Wanda, 24.11.23. Miszasterz.
7091. **Pudło** Honorata z d. Zaręba, 24.3.08. Garwolin.
7092. **Pudło** Joanna, 3.4.25. Niechniewicze Nowogródek.
7093. **Pudło** Maria z d. Byczkowska, 13.10 99. Krzemieniec.
7094. **Puk** Anna z d. Zwierzyńska, 5.5.01. Kraczkowa Łańcut.
7095. **Puk** Franciszek, 25 3.25. Dąbrowa.
7096. **Puk** Jan, 3.9.97. Tartaków.
7097. **Puk** Józef, 14.2 27. Dąbrowa.
7098. **Puk** Maria, 4.12.32. Dąbrowa.
7099. **Puk** Stanisław, 14.1.29. Dąbrowa Sokal.
7100. **Puklicz** Maria z d. Aleksander, 6.1.97. Przymałów Skałat.
7101. **Pukowska** Ambrożyna z d. Jankowska, 13.7.92. Szymanów.
7102. **Pukowska** Maria-Helena, 23.11.24. Brzeżany.
7103. **Pulaska** Lucyna z d. Zinkiewicz, 18.12.96. Huta Kowel.
7104. **Pupko** Janina, 29.9.09. Iwieniec Nowogródek.
7105. **Pustelnik** Eugenia z d. Kobierzyńska, 21.2.19. Przemyśl.
7106. **Pustelnik** Maria z d. Goraczko, 10.7.95. Lwów.
7107. **Pusz** Katarzyna, 41 lat, zmarła 24.4.42.
7108. **Puzinowska** Danuta Anna, 24 11.31. Baranowicze Nowogródek.
7109. **Puzinowska** Krystyna, 22.3.36. Baranowicze.
7110. **Puzinowska** Leokadia Józefa, 1.12 29. Baranowicze.
7111. **Puzinowska** Maria z d. Kozłowska, 23.7.04. Łuki Jastrzębska.
7112. **Pytel** Genowefa, 1.1.22, Haluszczynce.
7113. **Pytel** Maria z d. Chruszcz, 22.10.92. Haluszczynce.
7114. **Pytel** Piotr, 13 6.82. Zarębki.
7115. **Pytlak** Bronisława, 20.8.21. Prusietnica Lwów.
7116. **Pytlak** Emilia, 20.4.25. Werbka.
7117. **Pytlak** Katarzyna z d. Buczkowicz, 20.7.95. Przesietnica.
7118. **Pytlak** Mateusz, 6.9.91. Przesietnica.
7119. **Pytlik** Józef, 18.2.88. Krzczonów.
7120. **Pytlik** Józefa, 3.9 26. Mielnica.
7121. **Pytlik** Marian, 18.3.35. Chełm.
7122. **Pytlik** Rozalia, 8.5.24. Mielnica.
7123. **Pytkowski** Marcin, 15.10.96. Witancza.
7124. **Raba** Zuzanna, 30.9.20. Strusów.
7125. **Rabczak** Amalia, 15.4.28. Sw. Józef Stanisławów.
7126. **Rabczak** Jan, —.—.94. Błażowa Rzeszów.
7127. **Rabczak** Józefa z d. Demus, 20 5.94. Wizna Lwów.
7128. **Rabczak** Kazimiera, 30.9.32. Stefanówka.
7129. **Rabczak** Mieczysław, —.—.32. Stefanówka Stanisławów.
7130. **Rabczak** Władysław, —.—.30. Stefanówka, Stanisławów.
7131. **Rabiasz** Julia, 25.5.23. Sokal.
7132. **Rabiasz** Roman, 9 lat, zmarł 10.5.42.
7133. **Rabkowska** Władysława z d. Rymaszewska, 19.1.14. Wilno.
7134. **Rachel** Czesława, 20.7.32. Rzęśniówka, Krzemieniec.
7135. **Rachel** Danuta, 31.5.37. Rzęśniówka.
7136. **Rachel** Ewa z d. Trembecka, 17.10.01. Podhorce Tomaszów.
7137. **Rachel** Helena, 20.8.29. Rzęśniówka, Krzemieniec.
7138. **Raczek** Stanisława z d. Mordenz, 1.1.98. Poręba Wielka.
7139. **Rachel** Stanisław, 48 lat, zmarł 26.4.42.
7140. **Rachel** Stanisława, 15.1.23. Rzęśniówka, Krzemieniec.
7141. **Raczyńska** Halina z d. Kowalczyk, 9.2.11. Warszawa.
7142. **Raczyńska** Stefania z d. Kowalczyk, 13.2.10. Warszawa.
7143. **Radałowicz** Andrzej, 7.1.38. Wilejka Powiatowa.
7144. **Radałowicz** Ewa, 14.8.34. Wilno.
7145. **Radałowicz** Jadwiga z d. Smolińska, 17.11.14. Mińsk.
7146. **Radecka** Ewa, 14.6.25. Kraków.
7147. **Radecka** Janina z d. Piccart, 17.11 98. Kraków.
7148. **Radecka** Waleria z d. Moroczkowska, 10.4.75. Ziniów Horochów.
7149. **Radecka** Wiktoria z d. Kaszuba, 20.12.10. Wojowice.
7150. **Radecki** Henryk, 26.1.37. Wolka.
7151. **Radek** Adam, 25.1.35. Polotnica Słonim, zmarł 13.5.42.
7152. **Radek** Pelagia, 8 lat, zmarła 27.4.42.
7153. **Radek** Weronika z d. Drob, 28.12.94. Wapienniki Częstochowa.
7154. **Radionow** Ksenia z d. Maciuk, 26.8.05. Sieliszcze Drohiczyn.
7155. **Radionow** Taisa, 4.1.31. Mutor Koł.
7156. **Radkiewicz** Czesław, 8.12.26. Żytowiec.
7157. **Radkiewicz** Henryk, 13.4.29. Żytoryc.
7158. **Radkiewicz** Ryszard, 30.5.34. Żytoryc.
7159. **Radkiewicz** Zofia z d. Janowicz, 20.1.06. Sielechi,, Wołkowysk.
7160. **Radkowska** Stanisława, 13.6.22. Sanok.
7161. **Radomska** Felicja z d. Krasnowska, 1.3.02. Szpikulozy Hrubieszow.
7162. **Radon** Józefa, 15.1.30.
7163. **Radon** Maria, 6.1.28. Niechrybce Przemyśl.
7164. **Radon** Karolina z d. Słaba, 2.2.02. Sielnica Przemyśl.
7165. **Radwan** Genowefa, 27.5.27. Chorów.
7166. **Radwan** Irena z d. Kuczer, 21.4.02. Mierogorzecza.
7167. **Radziejewska** Janina, 28.11.27. Siwki.
7168. **Radziejowska** Kamila z d. Wereszczyńska, —.6.98. Siwki.
7169. **Radzikowska** Janina, 15.6.36. Krasne.
7170. **Radzikowska** Stefania z d. Drewnowska, 10.10.05. Białystok.
7171. **Radzimowski** Paweł, 20.11.82. Bogoria Sandomierz, rolnik.
7172. **Radziszewski** Antoni, 28.2.21. Chmielnica, Słonim, ślusarz.
7173. **Radziszewska** Irena, 18 lat, zmarła 22.4.42.
7174. **Radziszewska** Maria, 1.2.36.
7175. **Radziszewska** Olga z d. Zydziewicz. 13.6.90. Sielewicze, Nowogródek.
7176. **Radziszewska** Zofia, 29.10.38.
7177. **Radziszewski** Ignacy, 19.3.34. Przewloka.
7178. **Radziwinowska** Helena z d. Ożga, 11.3.18 Ryntel Niemcy.
7179. **Radziwinowska** Irena, 15.9.40. Wodopad, zmarła 2.6.42.
7180. **Radziwinowska** Jadwiga, 21.9.38. Szadurszczyzna.
7181. **Radziwinowski** Jerzy, 23.11.36. Szadurszczyzna.
7182. **Rafalska** Janina, 24.3.30. Morozówka Równe.
7183. **Rafalska** Kazimiera, 4.2.31. Morozówka.
7184. **Rafalska** Marcelina z d. Danieluk, 20.3.06. Morozówka.
7185. **Rafalska** Wanda. 30.6.36. Wola 2.
7186. **Rafalowska** Teofila, 10.4.15. Łódź.
7187. **Rafalowska** Halina z d. Grzybowska, 15.6.05. Warszawa, urzędniczka.
7188. **Rafalowski** Janusz, 4.7.32. Brześć n/Bugiem.
7189. **Rafińska** Jadwiga z d. Lubieniecka, 31.10.03. Zaleszczyki.
7190. **Rajcherberg** Feliks, 2.9.23. Warszawa.
7191. **Rajchert** Józefa z d. Kozik, 8.9.03. Tuczempy, Jarosław.
7192. **Rajchert** Juda, 18.1.17. Galina.
7193. **Rajchert** Kazimiera, 27.6.36. Zboiska.
7194. **Rajchert** Maria. 7.4.28. Drohobycz.
7195. **Rajecka** Anna z d. Szantyr, 10.4.14. Sielce Nowogródek.
7196. **Rajecka** Helena, 8.9.36. Sielce.
7197. **Rajfura** Helena, 21.8.23. Antonina.
7198. **Rajfura** Janina, 21.8.24. Antonin.
7199. **Rajfura** Tekla z d. Wieliniec, 1.10.01. Sielece.
7200. **Rajszwerg** Leib, 16.6.16. Warszawa
7201. **Rajetr** Szymon, 5.8.15. Łódź.
7202. **Rakoczy** Adela z d. Bilińska, 16.12.06. Nierzbóg.
7203. **Rakoczy** Bronisława, 16.2.32. Słobódka.
7204. **Rakoczy** Czesława, 8.9.33. Słobódka.
7205. **Rakoczy** Gineusz. 20.2.37. Wołonczyn.
7206. **Rakoczy** Janina, 6.6.30. Wołonczyn.
7207. **Rakoczy** Karolina z d. Strumińska, 10.10 04. Żółkiewka.
7208. **Rakosz** Janina, 5 lat, zmarła 22.4.42.
7209. **Rakowska** Balbina z d. Kielczewska, 28.11.85. Laskowice Białystok.
7210. **Ralowska** Józefa z d. Zunek, 2.2.01. Wolkówce, Borszczów.
7211. **Ramus** Antonina z d. Adam, 20.4.94. Trościaniec, Buczacz.
7212. **Rapaciewicz** Maria z d. Kościunkiewicz, 5.2.80. Salkowszczyzna.
7213. **Rapacewicz** Maria. 22.7.23. Lalkowszczyzna.
7214. **Rapaport** Szymon, 14.1.05. Łódź.
7215. **Raps** Maria z d. Lawistowska, 2.2.15. Warszawa, artystka.
7216. **Rataj** Ewa z d. Paradowska, 13.3.93. Bogucice, Kraków, krawcowa.
7217. **Rataj** Helena, 12.11.20. Osmoloda.
7218. **Rataj** Jan, 7.12.22. Bogucice.
7219. **Rataj** Kazimierz, 4.3.84. Osmoloda.
7220. **Rataj** Kazimiera, 4.3.35. Osmoloda.
7221. **Rataj** Maria. 24.10.25. Bogucice.
7222. **Rataj** Stanisław, 12.6.35. Bogucice.
7223. **Rataj** Tadeusz, 6.5.28. Bogucice.
7224. **Rataj** Władysław, 20.5.30. Bogucice.
7225. **Rataj** Zofia, 22.4.32. Bogucice.
7226. **Ratajczyk** Danuta, 28.7 28. Zabczyce.
7227. **Ratajczyk** Ełiasz, 28.10.30. Zabczyce.
7228. **Ratajczyk** Jadwiga, 25.7.33. Zabczyce.
7229. **Ratajczyk** Monika, 8.4.25. Zabczyce.
7230. **Raucher** Hanna z d. Klinberg, 8.5.14. Tarnów.
7231. **Rauchman** Eugenia z d. Degenszajn, 16.7.11. Warszawa.
7232. **Rauchman** Józef, 15.4.34. Warszawa.
7233. **Rawkind** Jerzy, 12.7.33. Tarnopol.
7234. **Rawkind** Zofia z d. Koszykowska, 6.3.13. Raków Tarnopol.
7235. **Rawner** Wilhelm, 16.4.17. Tarnów.
7236. **Rawska** Helena z d. Kordecka, 17.2.02. Łódź.
7237. **Racza** Helena, 1.1.24. Staraniwa, Lwów.
7238. **Racza** Michalina, 8.4.31. Jarczów.
7239. **Rechtman** Klara z d. Stetow, 30.4.14. Warszawa.
7240. **Reczulska** Aleksandra, 25.12.28. Janowo.
7241. **Reda** Bronisława, 7.12.04. Kazalin.
7242. **Reda** Halina, 22.9.37. Janin.
7243. **Reda** Irena, 30.7.33. Janin.
7244. **Reda** Julia z d. Kuchcińska, —.—.86. Muta Białystok.
7245. **Reda** Kazimierz, 18.4.28. Janin.
7246. **Reder** Maksymilian, 7.8.06. Jarosław.
7247. **Redo** Jadwiga, 4.5.16. Oszyce.
7248. **Redo** Klementyna z d. Romaniuk, 11.2.14. Horodenka.
7249. **Redo** Sabina, 27.10.20. Olszyc Siedlce.
7250. **Reh** Teofila z d. Seeman, 10.7.10. Lwów, urzędniczka.
7251. **Reichert** Eleonora, 9.10.36. Wilno.
7252. **Reichert** Janina z d. Kaczkowska, 6.5.03. Lwów.
7253. **Rein** Anna, 28.10.28. Rzeszów.
7254. **Reinfeld** Nina z d. Weinkranz, 31.3.87. Warszawa.
7255. **Rej** Grzegorz, 26.2.28. Korytnica.
7256. **Rej** Romana z d. Nowak, 13.1.09. Koło.
7257. **Rejek** Bronisław, 31.8.36. Osowiec.
7258. **Rejek** Krystyna, 4.1.33. Osowiec.
7259. **Rejek** Rozalia z d. Musiał, 31.8.06. Dłoń Poznań.
7260. **Rejek** Ryszard, 30.3.37. Osowiec.
7261. **Rejnharc** Maria z d. Lewin, 5.5.99. Wilno.
7262. **Rejniak** Eugeniusz, 23.2.30. Pomorzana.
7263. **Rejniak** Irena, 19.11.21. Podberezie.
7264. **Rejniak** Leokadia. 30.5.27. Postomyty.
7265. **Rejniak** Maria z d. Werenczuk, 15.8.05. Chorochowice.
7266. **Remiarz** Stefan, 15.6.35. Burdykowszczyzna.
7267. **Remiarz** Zofia z d. Gorbiel, 5.5.05. Myślanowice, Nowogródek.
7268. **Rymaszewska** Antonina z d. Dobrowolska, 22.11.74. Wierzbiczno, Kowel.
7269. **Rymaszewski** Antoni, 16.2.64. Makowice, Kowel.
7270. **Repczyńska** Agnieszka z d. Korzeniowska, 1.11.99. Lwów.
7271. **Repczyńska** Janina, 10.4.27. Lwów.
7272. **Respondowska** Janina z d. Pawłowska, 25.6.05. Lublin, rolniczka.
7273. **Respondowska** Otylia Dominika, 27.10.33. Stanisławowo, Wilno.
7274. **Reszczyńska** Maria z d. Adel 2.10.18. Rzeszów.
7275. **Reszko** Antonina z d. Landes, 12.12.98. Ożarów Lublin.
7276. **Reszkowska** Tatiana z d. Piątkowska, 5.10.18. Łuniniec.
7277. **Rettinger** Ewa, 1.8.31. Lwów.
7278. **Rettinger** Jadwiga z d. Piątkowska, 1.1.04. Oświęcim.
7279. **Rewaj** Aleksandra, 1.1.30. Stolin.
7280. **Rewaj** Anna z d. Kisiel, 5.5.01. Piolunka.
7281. **Rewenko** Jan, 21.6.92. Sporów.
7282. **Rewienko** Janina, 1.1.41. Z.S.R.R.
7283. **Rewienko** Tatiana z d. Paszkiewicz, 6.1.88. Sporów.
7284. **Rewienko** Wiera, 1.1.22. Sporów.
7285. **Rezanowicz** Eugenia z d. Rezanowicz, 25.2.20. Koszara.
7286. **Rezanowicz** Nadzieja z d. Lipska, 15.12.95. Struga Stolin.
7287. **Rękawik** Alina, 1.1.27. Horbów.
7288. **Rękawik** Jadwiga, 14.7.0. Horbów.
7289. **Rękawik** Krystyna, 8.7 40. Rosja.
7290. **Rękawik** Maria z d. Zwolska, 12.5.02. Borek.
7291. **Rękawik** Tadeusz, 20.9.33. Horbów.
7292. **Richter** Helena z d. Szargel, 3.11.09. Brody.
7293. **Richter** Emanuel, 17.9.07. Lwów.
7294. **Ringler** Helena, 14.2.08. Borysław, urzędniczka.
7295. **Ring** Maria z d. Wodzyńska, 21.3.01. Skierniewice Warszawa.
7296. **Rink** Zdzisław, 19.7.33 Czortków.
7297. **Rittman** Olga, 7.6.27. Kraków.
7298. **Rittman** Roza z d. Ringler, 27.1.02. Kraków.
7299. **Ritter** Fanda, 21.2.22. Jarosław.
7300. **Ritter** Pepa, 27.8.20.
7301. **Robak** Andrzej, 30.11.36. Gdynia.
7302. **Robak** Anna, 12.8.08. Uszew Brzesko.
7303. **Robak** Izabela, 24.12.31. Bydgoszcz.
7304. **Robak** Teresa, 26.1.27. Bydgoszcz.
7305. **Robak** Wanda z d. Ogórkowecka, 9.5.05. Bydgoszcz.
7306. **Robaszewska** Józefa z d. Hoppen, 7.4.96. Wesówka Postawy.
7307. **Robaszewska** Stanisława, 27.2.27. Stachów.
7308. **Robaszewski** Mirosław, 23.3.31. Stachów.
7309. **Rodkiewicz** Władysław, 24.12.86. Ludwinowo Troki.
7310. **Rodziewicz** Maria z d. Skarbek Wazyńska, 25.11.81. Wilno, ziemianka.
7311. **Rodzińska** Katarzyna z d. Wacławska, 28.1.76. Głębokie.
7312. **Rogala** Karolina z d. Zuchnińska, 25.4.02. Malowa Góra.
7313. **Rogalka** Paulina z d. Wdowicz, 1.1.05. Lwów.
7314. **Rogalska** Weronika z d. Jakubowicz, 7.2.13. Filipki Wilejka.
7315. **Rogiński** Antoni, 29.3.87. Wojszma Ryszki Wilno.
7316. **Rogowska** Anna z d. Sowa, 9.11.04. Radłów Tarnów.
7317. **Rogowska** Irena z d. Sirowy, 30.3.06. Przemyśl.
7318. **Rogowska** Łucja z d. Wesołowska, 28.12.74. Niemirów Rawa Ruska.
7319. **Rogowska** Maria z d. Urbańska, 5.11.09. Iwanówka Tarnopol.
7320. **Rogowska** Wanda, 7.4.37. Ostrówki.
7321. **Rogowska** Zenaida z d. Borysiewicz, 26.8.13. Rotosowo Nowogródek.
7322. **Rogowski** Andrzej, 1.5.31. Przemyśl.
7323. **Rojek** Anastazja z d. Bilecka, 24.3.76. Imaszów Radziechów.
7324. **Rojek** Genowefa, 15.12.32. Kraczkowo.
7325. **Rojek** Janina, 22.4.27. Kraczkowo.
7326. **Rojek** Maria, 25.7.16. Smaszów.
7327. **Rojek** Michalina, 10.9.30. Kraczkowo Kopyczyńce.
7328. **Rojek** Sylwestra, 15.12.76. Smaszów.
7329. **Rojek** Wiktoria z d. Pelc, 1.11.04. Kraczkowo Rzeszów.
7330. **Rojna** Elżbieta z d. Rekit, 4.9.06. Brodnica.
7331. **Rojna** Irena, 1.7.25. Brodnica.
7332. **Rokitowska** Anna z d. Dubanowicz, 15.3.03. Klimkówka Złoczów.
7333. **Rokosz** Justyna z d. Lipczyńska, 6.4.13. Władywostok Rosja.
7334. **Rolczewska** Agnieszka z d. Zawierucha, 1.1.74. Bieniów Podhajce.
7335. **Rolczewska** Jadwiga, 8.10.25. Bieniów Podhajce.
7336. **Rolewicz** Eufemia, 4.7.31. Ostaszyn Nowogródek.
7337. **Rolewicz** Ewa z d. Olejnik, 24.12.79. Zbaraż.
7338. **Rolewicz** Sabina, 28.3.28. Ostaszyn Nowogródek.
7339. **Rolnik** Szymon, 25.4.92. Mińsk Mazowiecki.
7340. **Roman** Helena z d. Glińska, 3.1.18. Belz Sokal.
7341. **Romaniak** Maria z d. Kawecka, 6.6.91. Dębiałki.
7342. **Romaniak** Salomea, 15.6.27. Szelwów Horochów.
7343. **Romanowska** Alicja, 6.1.29 Grodno.
7344. **Romanowska** Ambrozyna z d. Grodzicka, 7.4.27. Filipy Kołomyja.
7345. **Romanowska** Anna z d. Hudowicz, 6.2.96. Koltów Nowogródek.
7346. **Romanowska** Anna, 20.1.20. Horczan.
7347. **Romanowska** Cecylia z d. Kokoszka, 29.6.10. Rozwienica Jarosław.
7348. **Romanowska** Eugenia, 29.6.29. Skomorody Sokal.
7349. **Romanowska** Izabella, 22.3.29. Łosiatyn.
7350. **Romanowska** Janina, 4.12.34. Skomorody Sokal.
7351. **Romanowska** Kazimiera z d. Lachowska, 25.8.08. Rozomyśl Łódź, nauczycielka.
7352. **Romanowska** Stanisława, 18.3.08. Małe Spory.
7353. **Romanowski** Aleksander, 30.11.80. Horczanka Podhajce.
7354. **Romanowski** Bohdan Ryszard, 6.6.38. Głębokie.
7355. **Romanowski** Henryk, 22.1.32. Skomorody Sokal.
7356. **Romanowski** Jan, 12.5.01. Sokal.
7357. **Romanowski** Jan, 12.5.01. Sokal, rolnik.
7358. **Romańska** Apolonia, 9.2.27. Białozorka.
7359. **Romańska** Katarzyna z d. Furman, 18.11.07. Wyszczegródek, krawcowa.
7360. **Romarz** Felicja z d. Mackiello, 8.12.01. Jacyny Święciany, rolniczka.
7361. **Romasz** Henryk, 10.9.35. Sidoryszki, Święciany.
7362. **Romasz** Jadwiga, 10.11.31. Sorocze Święciany.
7363. **Romasz** Józef, 5.2.84. Sorocze Święciany.
7364. **Romasz** Mieczysław, 18.4.32. Sidoryszki, Święciany.
7365. **Romasz** Salomona z d. Widzieniewicz, 29.6.82. Pyten Święciany.
7366. **Romasz** Stanisław, 14.9.38. Sidoryszki, Święciany.
7367. **Romasz** Tadeusz, 8.11.41. Z.S.R.R.
7368. **Romasz** Weronika z d. Runowicz, 25.12.16. Syrmierz Święciany, rolniczka.
7369. **Romaszczenko** Anna z d. Lubecka, 20.8.05. Bagrówka Drohiczyn.
7370. **Romaszewski** Antoni, 17.9.98. Mołotków.
7371. **Romaszkiewicz** Zofia, 17.10.20. Wilno.
7372. **Rombel** Helena, 10.10.37. Batorówka, Pińsk.
7373. **Rombel** Maria, 28.5.28. Batorówka, Pińsk.
7374. **Rombel** Piotr, 15.2.24. Batorówka, Pińsk.
7375. **Rombel** Stefania, 6.10.14. Roze Łuków.
7376. **Rombel** Wacław, 15.3.25. Batorówka, Pińsk.
7377. **Rombel** Zofia, 25.10.32. Batorówka, Pińsk.
7378. **Ronek** Helena z d. Wańkowicz, 18.9.92. Rudaków, Mińsk.
7379. **Ronek** Helena, 1.1.24. Wilno.
7380. **Ronek** Wanda, 25.8.25. Wilno.
7381. **Ropa** Maria z d. Rumińska, 10.3.89. Kijów.
7382. **Rosen** Maria, 28.2.12. Warszawa.
7383. **Rosenthal** Maks, 18.8.02. Bielsk.
7384. **Rosiek** Danuta, 7.7.39. Łuck.
7385. **Rosiek** Maria z d. Kozyl, 31.1.17. Czereszynki, Kałusz.
7386. **Rosiek** Tekla, 60 lat, zmarła 20.4.42.
7387. **Rosińska** Halina z d. Mach, 2.9.19. Kraków.
7388. **Rosińska** Maria z d. Szcześniak, 1.8.07. Ostróg, Zdołbunów.
7389. **Rosińska** Rozalia, 15.3.22. Mikołajów.
7390. **Rosińska** Wanda Maria, 17.6.31. Jawomalin.
7391. **Rosińska** Zofia z d. Trocka, 18.9.11. Borszczów, rolniczka.
7392. **Rosochowicz** Janina z d. Biszyńska, 8.12.09. Ciechreń Poznań.
7393. **Rossa** Anna, 26.8.30. Tokarzewo.
7394. **Rossa** Antonina z d. Maślak, 6.6.86. Kąkala Kalisz, rolniczka.
7395. **Rossa** Jan, 4.6.84. Boldon Kalisz, rolnik.
7396. **Roszcz** Józef, zmarł 16.4.42.
7397. **Roszkowska** Genowefa z d. Stankiewicz, 22.2.06. Ciężkowice, Kraków, maszynistka.
7398. **Rotblit** Gacel, 2.2.18. Warszawa, stolarz.
7399. **Rotszyld** Cecylia z d. Centner, 16.3.16. Warszawa.
7400. **Rowczyna** Katarzyna z d. Szpak, 6.8.88. Mikick Drohiczyn, rolniczka.
7401. **Rowińska** Elżbieta, 28.6.16. Warszawa, modniarka.
7402. **Rozbicka** Alicja, 25.7.41. Z.S.R.R.
7403. **Rozbicka** Helena z d. Jastrzębska, 11.5.13. Terespol Biała Podlaska, nauczycielka.
7404. **Rozbicka** Janina, 29.2.36. Dobrostawka, Pińsk.
7405. **Rozborska** Maria, 18.6.26. Przemyśl.
7406. **Rozen** Pola z d. Koper, 15.8.07. Grójec, krawcowa.
7407. **Rozenberg** Chaim, 6.2.20. Sosnowiec.
7408. **Rozenberg** Menachen, 3.3.21. Wyszków, trykociarz.
7409. **Rozenberg** Mordko, 10.2.20. Grabowiec.
7410. **Rozenberg** Szmul, 23.3.12. Przysucha, trykociarz.
7411. **Rozenbojm** Jakób, 13.1.12. Warszawa, inżynier.
7412. **Rozenbojm** Lili Magda, 13.11.18. Kraków.
7413. **Rozengarten** Dola z d. Glascheib, 15.11.84. Kraków.
7414. **Rozengarten** Maria z d. Palejew, 5.9.22. Pińsk.
7415. **Rozenkwiat** Maria z d. Komendant, 8.5.16. Warszawa.
7416. **Rozenkwiat** Maria, 20.5.42. Teheran.
7417. **Rozensztejn** Mordka Majer, 23.7.02. Nowy Dwór, brakarz drzewny.
7418. **Rozenzwieg** Chil, 14.9.09. Radomsko.
7419. **Rozkosznik** Chil, 16.5.16. Zelechów, szewc.
7420. **Rozkres** Wanda, 1.9.22. Zamość, krawczyni.
7421. **Rozek** Kazimiera, 20.5.17. Wiele.
7422. **Rozen** Jaxa Gertruda z d. Wiedler, 4.9.96. Wiedeń.
7423. **Rozen** Jaxa Jadwiga, 23.6.20. Prądnik Kraków.
7424. **Rozkowiec** Aleksandra z d. Połapczuk, 8.2.72. Przekładnik, Pińsk.
7425. **Rozkowiec** Anastazja z d. Bogdanowicz, 15.12.77. Siemiechowicze.
7426. **Rozkowiec** Anna, 5.8.35 Siemiechowicze, Pińsk.
7427. **Rozkowiec** Elżbieta, 15.9.21. Siemiechowice.
7428. **Rozkowiec** Izydor, 10.4.35. Siemiechowice Pińsk.
7429. **Rozkowiec** Katarzyna z d. Zuszyma, 12.3.06. Siemiechowice Pińsk.
7430. **Rozkowiec** Nadzieja z d. Bogdanowicz, 10.6.12. Siemiechowice Pińsk.
7431. **Rozkowiec** Paweł, 10.4.37. Siemiechowice Pińsk, zmarł 6.6.42.
7432. **Rozkowiec** Paweł, 7.3.78. Siemiechowice Pińsk.
7433. **Rozkowiec** Wiera, 12.11.25. Siemiechowice Pińsk.
7434. **Roza** Wadia, 25.7.13. Warszawa.
7435. **Rozaner** Helena z d. Czajtog, 10.4.12. Nowy Dwór Modlin, P.S.K.
7436. **Różańska** Joanna z d. Chmielewska, 24.5.75. Krzemieniec, żona kpt.
7437. **Rubin** Janina z d. Nowaczek, 13.6.18. Nisko, P.S.K.
7438. **Rubinstein** Izrael, 27.4.10. Zduńska Wola, tkacz.
7439. **Ruczkowska** Helena, 12.3.30. Chorów.
7440. **Ruczkowska** Leonarda, 7.10.37. Chozów.
7441. **Ruczkowska** Maria z d. Hojnacka, 26.7.85. Żywaczów Stanisławów.
7442. **Ruczkowska** Stanisława z d. Telicka, 15.8.04. Ostróg.
7443. **Ruczkowska** Wanda, 22.9.26. Chorów.
7444. **Ruczkowska** Zofia, 24.9.35. Chorów.
7445. **Ruda** Jadwiga, 23.12.25. Wołkowysk.
7446. **Rudlicka** Barbara z d. Bucelska, 10.12.88. Stoporków Kielce.
7447. **Rudlicka** Krystyna, 14.7.10. Czarne.
7448. **Rudnicka** Apolonia z d. Kłosowska, 16.11.91. Prozdowce Lwów, krawcowa.
7449. **Rudnicka** Kazimiera z d. Zaremba, 19.2.14. Stanisławów.
7450. **Rudnicka** Krystyna, 13.7.37. Ostoja Stanisławów.
7451. **Rudnicka** Łucja, 25.6.42. Teheran.
7452. **Rudnicka** Stefania z d. Zarczyńska, 20.8.93. Makwiński Majdan.
7453. **Rudnicka** Stefania z d. Janiszewska, 26.12.07. Lwów.
7454. **Rudnicka** Teresa z d. Wojna, 25.3.88. Bratkowce.
7455. **Rudnicki** Eliasz, 23.11.92. Kołtyniny Wilno.
7456. **Rudnicki** Karol, 10.3.84. Przetośl, Stanisławów.
7457. **Rudominowa** Adela z d. Kulinków, 18.12.11. Pawlinki, Wilno.
7458. **Rudowska** Maria, 25.5.17. Końskie.
7459. **Rudze** Janusz, 12.10.36. Lwów.
7460. **Rudze** Anna z d. Burczyk, 30.4.01. Lwów, urzędniczka.
7461. **Rudzińska** Olga z d. Gaponiuk, 23.5.96. Bogusławicze, Kobryń.
7462. **Rudzka** Zofia z d. Stryczan, 1.1.13. Sandomierz, kelnerka.
7463. **Rudzki** Jerzy, 16.4.38. Krzemieniec.
7464. **Rudyk** Antonina z d. Zajecka, 13.6.09. Zastawie Kostopol.
7465. **Rupa** Maria, 17.11.37. Stojanów. Radziechów.
7466. **Rupa** Olga z d. Bachniuk, 15.8.13. Stojanów, rolniczka.
7467. **Rupnik** Wilhelm, 14.10.03. Chorzów.
7468. **Rurak** Jan, 27.12.84. Sojkowa Nisko, rolnik.
7469. **Rurak** Maria z d. Woźniak, 17.12.90. Meczynka Krosno, rolniczka.
7470. **Rurak** Waleria, 24.10.24. Wołkowce, Borszczów.
7471. **Rurek** Józef, 19.7.33. Sokal.
7472. **Rurek** Maria z d. Mikitiuk, 28.11.00. Stojanów.
7473. **Rusiecka** Maria z d. Spalwe, 29.1.88. Mińsk Litewski.
7474. **Rusin** Anna, 9.4.12. Nowy Bytom, Katowice.
7475. **Rusiniak** Henryka z d. Irauth, 18.5.08. Lwów.
7476. **Rusiniak** Janusz, 12.11.29. Lwów.
7477. **Rusnak** Eugenia, 1.11.36. Dobrzanice, Przemyślany.
7478. **Rusnak** Józef, 27.10.32. Dobrzanice.
7479. **Rusnak** Mieczysław, 7.3.34. Dobrzanice.
7480. **Rusnak** Stanisława z d. Migdał, 27.9.06. Bestwina, Kraków.
7481. **Ruta** Adela, 23.9.28. Kniarzyce, Przemyśl.
7482. **Ruta** Czesława, 11.4.32. Kniarzyce, Przemyśl.
7483. **Ruta** Kazimiera, 2.11.26. Kniarzyce, Przemyśl.
7484. **Ruta** Maria z d. Siwa, 10.2.99. Łukawiec, rolniczka.
7485. **Rutkowska** Alina, 14.1.28. Kutno.
7486. **Rutkowska** Alojza z d. Minejko, 21.6.80. Bałwaniszki Oszmiana.
7487. **Rutkowska** Emilia z d. Szutko, 29.9.87. Czarna Wieś, Białystok.
7488. **Rutkowska** Helena z d. Kolęda, 26.3.02. Raduszkowice, Wilno.
7489. **Rutkowska** Kamila z d. Zamojska, 24.5.97. Łozdzieje, Suwałki.
7490. **Rutkowska** Lucja, 23.12.26. Radoszkowice, Wilno.
7491. **Rutkowska** Regina, 26.2.24. Sycewicze, Wilno.
7492. **Rutkowska** Walentyna z d. Kwiatkowska, 19.12.91. Złotów Warszawa.
7493. **Rutkowski** Adam, 3.8.89. Kosilewicze Nowogródek.
7494. **Rutkowski** Andrzej, 26.10.29. Jelówka Wołkowysk.
7495. **Rutkowski** Antoni, 8.10.77. Czernia Wieś Białystok.
7496. **Rutkowski** Edward, 8.3.35. Radoszkowice Mołodeczno.
7497. **Rutkowski** Jerzy, 8.10.35. Jałówka Wołkowysk.
7498. **Rutkowski** Jerzy, 24.6.31. Święciany.
7499. **Rutkowska** Marcin /?/, 18.1.82. Czarna Wieś Nowogródek.
7500. **Rutkowski** Tadeusz, 25.12.12. Skrzeszew Warszawa, rolnik.
7501. **Rutowicz** Anna z d. Majdaniak, 26.7.05. Kosów Stanisławów, akuszerka.
7502. **Rutowicz** Honorata z d. Polenceusz, 17.5.98. Wojcin Opoczno.
7503. **Rutowicz** Irena, 4.9.27. Zdołbunów.
7504. **Rutyna** Grażyna, 5.1.34. Stryj.
7505. **Rutyna** Zofia z d. Rudnicka, 7.12.14. Stryj.
7506. **Rutz** Bronisław, 12.7.08. Borysław, maszynistka.
7507. **Różowykwiat** Chaim, 12.3.21. Kałużyn, krawiec.
7508. **Rybak** Aria Juda, 3.1.13. Wierzbnik.
7509. **Rybak** Szloma, 1.2.08. Łódź.
7510. **Rybarczuk** Anna z d. Kozil, 27.2.16. Poluze Nowogródek, serowarka.
7511. **Rybczyk** Eleonora z d. Mrozek, 5.2.99. Ropica Ruska Gorlice.
7512. **Rybczyk** Emilia, 9.12.20. Ropica.
7513. **Rybczyk** Kazimierz, 29.6.29. Ropica Ruska Gorlice.
7514. **Rybczyk** Stanisława, 13.3.25. Ropica Ruska Gorlice.
7515. **Rybicka** Anna z d. Chiniewicz 15.5.04. Bierescianka Stołpce.
7516. **Rybicka** Eugenia, 1.12.37. Ostrogórka.
7517. **Rybicka** Emilia, 3.12.27. Ostrówka.
7518. **Rybicka** Maria, 24.12.33. Hulicze Nowogródek.
7519. **Rybicka** Sabina z d. Jankowska, 14.10.11. Stolowicze Nowogródek.
7520. **Rybicka** Stanisława, 15.6.30. Ostrogórka Nowogródek.
7521. **Rybicka** Wiktoria z d. Wijas, 2.11.99. Niedomice Tarnów.
7522. **Rybicki** Antoni, 12.5.00. Parmowcze.
7523. **Rybicki** Karol, 5.1.05. Czerniowce Rumunia.
7524. **Rybak** Anna, 9.10.22. Zulin.
7525. **Rycak** Henryka z d. Oliwa, 11.7.14. Jasienica Kraków, P.S.K. ...
7526. **Rycka** Maria, 25.12.23. Daszawa Stanisławów, krawcowa.
7527. **Rycka** Rozalia, 24.4.28. Zulin.
7528. **Rychlińska** Anna z d. Wróblewska, 24.6.00. Ladek.
7529. **Rychliński** Czesław, 10.2.30. Rokitno.
7530. **Rychliński** Zdzisław, 9.7.32. Rokitno.
7531. **Rydlewska** Genowefa z d. Szymańska, 5.9.19. Warszawa.
7532. **Rydzowska** Maria, 17.8.22. Zdanowicze, sanit.
7533. **Rygiel** Józefa z d. Kolnsz, 8.9.06. Zbaraż.
7534. **Ryl** Janina, 10.1.30. Niechniewicze Nowogródek.
7535. **Ryd** Stanisław z d. Kieral, 19.4.00. Osipany Oszmiany.
7537. **Ryl** Teresa, 7.7.32. Nichniewicze Nowogródek.
7537. **Rymaszewska** Franciszka, 29.6.38. Sowalonowszczyzna.

Z OKAZJI TRZYLECIA "POLSKI WALCZĄCEJ"

Minister Obrony Narodowej Gen. Dyw. Dr. Marian Kukiel przesłał £5.0.0 /słownie pięć funtów/ /por. list na str. 2-ej/.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA DLA POLAKÓW W ROSJI

Załączam czek na £200.0.0 ofiarowanych przez oficerów, podoficerów i marynarzy Marynarki Wojennej na pomoc Polakom w Rosji.

kmdr. St.L.

Dla uczczenia w Dzień Zaduszny pamięci ś.p. Stanisława Skarżyńskiego na pomoc dla Polaków w Rosji składa £2.

Żona i synek.

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej"

Korzystając z uprzejmości Pana Majora T., przesyłam w załączeniu kwotę $ Kan. 27 z przeznaczeniem na rzecz pomocy dla Polaków w Rosji.

Kwota ta została złożona do mej dyspozycji przez następujących oficerów i podoficerów Misji: por. H. B., ppor. Fr. N., ppor. K. H., plut. K. K., kpr. M. L. i stanowi wynagrodzenie za pracę w fabryce przetworów rolnych, której podjęli się wymienieni w godzinach pozasłużbowych /od 8 do 12 w nocy/ w odpowiedzi na apel fabryki do ludności Windsoru o ochotniczą pomoc w pracy fabrycznej w okresie pożniwnym, chcąc w ten sposób dać przykład miejscowemu społeczeństwu konieczności powszechnego wysiłku dla celów wojny.

Szef Polskiej Misji Wojskowej w Kanadzie

* * *

Powołując się na poprzednie pismo Misji z dnia 22 b.m. L.dz.5797/Int.M., wysłane Panom za

Pomoc dla Polaków w Rosji: £6,113

pośrednictwem p. Mjr. T., niniejszym przesyłam dodatkową ofiarę na pomoc dla dzieci polskich w Rosji, w formie czeku Nr. 926 na Bank of Montreal w Londynie, na kwotę £5.11.10.

Powyższa kwota stanowi równowartość $ Kan. 25, wręczonych mi przez firmę Fine Foods of Canada, Ltd., Tecumseh, Ont. /prezes Mr. J. Wall/, jako ofiara na powyższy cel.

Jest to oddźwięk na otrzymane od Misji zawiadomienie, że oficerowie i podoficerowie Misji przekazali na rzecz pomocy dla dzieci polskich w Rosji swoje zarobki, otrzymane od firmy Fine Foods of Canada za pracę w godzinach pozasłużbowych, której podjęli się z pobudek wyłuszczonych w poprzednim piśmie do Panów.

Szef Polskiej Misji Wojskowej w Kanadzie

* * *

Przesyłając w załączeniu £1.10.0 proszę łaskawie o umieszczenie w "P.W." notatki w/g poniższej treści:

Mr. Reekie sends £1 to aid the Poles in Russia, a stipend refused by Rev. A. Warakomski, Chaplain to the Polish Forces.

Ofiarowane przez p. ppor. J. P. sh.10 tytułem stypendiów mszalnych na Pomoc Rodakom w Rosji przesyła.

Ks. A.W.

* * *

Grono Polek z Ośrodka Rodzin Wojskowych w Falkirk przekazuje kwotę £5 /pięć/ na cel "Pomocy Polakom w Rosji" zamiast kwiatów dla Pani Stanisławy Kukielowej z okazji jej pożegnania. Załączamy "Money Order" na kwotę £5.

Z poważaniem

M. Wojciechowska, sekretarka

* * *

W załączeniu przesyłamy £8.10.0 /osiem funtów dziesięć szylingów/ na Pomoc Polakom w Rosji od pracowników biura głównego i świetliczarek Polskiej YMCA w W. Brytanii za miesiąc listopad b.r.

Polska YMCA w W. Brytanii

* * *

Uprzejmie przesyłam Money Order na sumę £2.15.0 zebranych w szkole P. Małkowskiej Castlemains na Pomoc dla Polaków w Rosji.

Czuwaj!

Danuta Mikosza

* * *

W załączeniu przesyłam British Money Order ZN 6569 na £5 sh.17 d.10 jako kwotę zebraną w czasie koncertu wśród chorych, oraz personelu Szp. Woj. Nr. 2 "Sefa" w dniu 7 listopada b.m. podczas występu "Wesołej Piątki Lotniczej," która niedawno przybyła z Rosji.

Pieniądze te zostały zebrane z inicjatywy "Wesołej Piątki" z przeznaczeniem na rzecz pomocy Polakom w Rosji.

Wł. B. ppor. Oficer Oświat. Szp. Woj. Nr. 2, "SEFA"

* * *

W załączeniu przesyłam kwotę £3.4.9 na cel "Pomoc Polakom w Rosji." Kwota ta zebrana została wśród oficerów i szeregowych 1. Kompanii Sanitarnej z wypłaconych oficerom kwot za pracę na roli oraz wypłaconych szeregowym kwot na zakup napoi chłodzących za pracę na roli.

Dowódca 1. Komp. Sanitarnej

* * *

Przesyłam £3.0.0 które złożyli mi oficerowie i żołnierze jako ofiarę na mszę św., na pomoc Polakom w Rosji.

ks. kapel. L.W.

NA POLSKI CZERWONY KRZYŻ

Przesyłam w załączeniu kwotę £25.0.0 z przeznaczeniem na Polski Czerwony Krzyż. Jest to połowa dochodu z meczu piłkarskiego rozegranego przez drużynę piłkarzy 1. Sam. Bryg. Str. przeciwko angielskiej drużynie 55. dywizji /Home Forces/ z Hull w dniu 3.X.42. Angielscy gospodarze, w szczególności Oficer Sportowy 55. Dywizji był tak uprzejmy, że przekazał mi nie połowę, jak przed meczem umówiliśmy się, ale cały dochód z meczu w kwocie £50.0.0 z czego zgodnie z umową £25.0.0 przekazałem na fundusz sportowy 1. Brygady, a dalsze £25.0.0 obecnie przesyłam.

Please find enclosed the sum of £25.0.0 /twenty-five pounds/ for the Polish Red Cross. This is half of the revenue from a football match played between the teams of the Polish and 55th Division Home Forces from H. on the 3rd October, 1942.

Our British friends, in particular the Sports Officer of the 55th Division, were so kind as to send us not half, but the total revenue, altogether £50.0.0 /fifty pounds/. According to our agreement, I transferred out of it £25.0.0 for the Press Fund of the 1st Brigade. The resting £2.50.0 are enclosed in this letter.

* * *

NA JEŃCÓW W NIEMCZECH

Załączam M.O. na sumę £4.0.0 na pomoc jeńcom Polskim. Suma powyższa została zebrana na koncercie "Wesołej Piątki" w Świetlicy Lotniczej w N . . . dn. 15.11.1942.

Świetliczarka

Szanowny Panie Redaktorze,

Polacy w Southfield Sanatorium przesyłają sumę £1.0.0 zebrane na przedstawieniu filmowym. Sumę tą proszę przeznaczyć na pomoc dla Polaków w Rosji.

Za ofiarodawców Lucjan O.

* * *

£1 na Pomoc dla Polaków w Rosji składają żołnierze Eskadry "B" z B . . . jako rekompensatę za jazdę na rowerach po ciemku bez świateł.

Z poważaniem

N.N. mjr.

* * *

W załączeniu przesyłam sumę 28 funtów ang. złożoną w drodze składek przez oficerów i personel pomocniczy na moje ręce, a przeznaczoną na pomoc dla Polaków w Rosji. Suma powyższą została zebrana w różnych okolicznościach i na przestrzeni dłuższego czasu.

Ż. mjr.

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Przesyłam do "Łańcucha Ofiar" £6.15.0 złożone przez uczniów "Ośrodka Szkolnego" w Glasgow na pomoc dla Polaków w Rosji.

W.T.

* * *

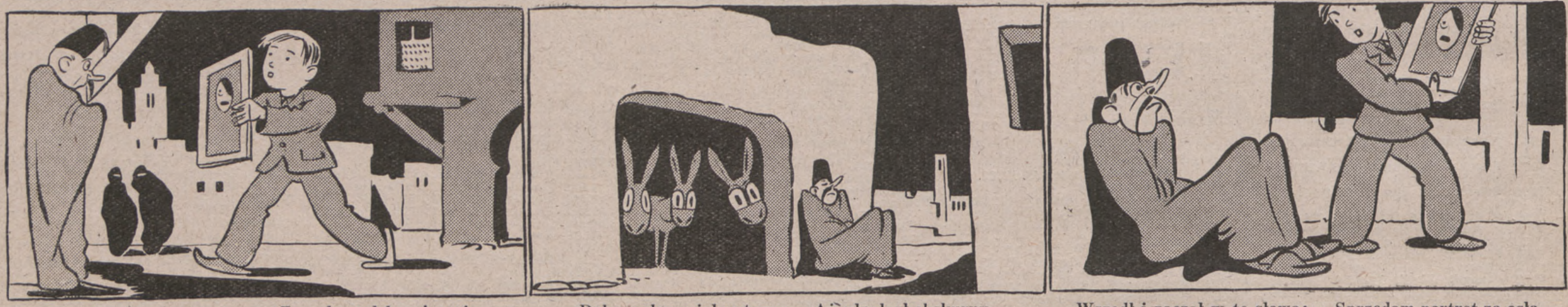
Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £308.4.5 /słownie funtów trzysta osiem, szylingów cztery i pięć pensów/ oraz 27 dolarów kanadyjskich przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £6,113.8.5 /słownie sześć tysięcy, sto trzynaście funtów, osiem szylingów i pięć pensów/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 1 dolar amerykański i 15 czerwieńców.

Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

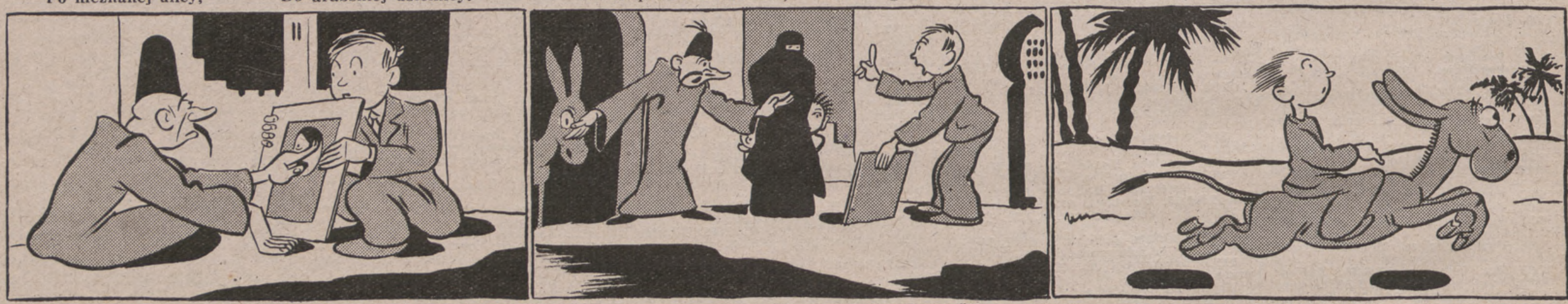
Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



Pompka idąc z portretem
Po nieznanej ulicy,
Zawędrował bezpiecznie
Do arabskiej dzielnicy.

Dalszy plan miał gotowy.
Na nic prawie nie zważał,
Aż odnalazł obskurny
Dom oślego handlarza.

Wszedł i zaczął w te słowa:
Allach z tobą i z nami.
Sprzedam portret za osła.
Kismet. Mojra. Salami!



Handlarz fajkę zapalił,
Portret palcem pocierał,
Poczem orzekł: Zła farba,
Niech go jasna cholera!

Pompka przeczył, więc Arab
Wezwał dzieci i żonę,
Wówczas Waluś oświadczył:
Hitler jest . . . faraonem.

Ten argument zwyciężył.
Pompka splunął wyniośle,
Oddał portret i szybko
Ruszył w podróż na ośle.

POSZUKIWANIA

Caputa Kazimierz P/76 A. poszukuje brata swego Mieczysława lat 21, i siostrę Irenę, ostatnio widzianą w Teheranie.

Walendziak Stanisław P/76 A. poszukuje brata Zdzisława lat 12, urodzonego w Łomży.

Poszukuję żony Ewy Gister i córek Joanny i Ireny. Ktokolwiek z przybyłych z Rosji wiedział by co o nich, proszony jest o podanie wiadomości do redakcji "Polski Walczącej."

Poszukuję mego brata Tadeusza SCHOPSA, urodzonego 1913 we Lwowie, który w chwili wybuchu wojny mieszkał we Francji i zaciągnął się do 1. pułku Legii Cudzoziemskiej. Za wiadomości o nim będę zobowiązany. Rudolf Schops, 65, Portsea Hall, Edgware Road, London, W.2. Tel., PADdington 2064.

Przybyły z Rosji Sadkowski Józef P/43, P.F. prosi p. Krystynę Hodway z domu Chudzińską /z Warszawy/ o podanie swego adresu.

SPIS RZECZY

ZBIÓRKA KSIĄŻEK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH NA WSCHODZIE

Dołączam się do pięknej i słusznej myśli wyrażonej przez p. Stefana Żurowskiego w nr. 47 "Polski Walczącej," aby w drodze zbiórki wśród żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii zgromadzić pewną, możliwie wielką ilość książek, dla kolegów-żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie. Znajdują się wśród nich tysiące takich, którzy przez kilka lat byli pozbawieni polskiego słowa drukowanego, wszyscy oni—nawet ci, którzy wchodzili w skład wielkiej pamięci Brygady Karpackiej—znajdują się w nieporównanie gorszych warunkach niż my, jeśli idzie o możliwości zdobycia sobie dostatecznej lektury. Gdyby apel ogłoszony za pośrednictwem "P.W." zyskał sobie echo, na jakie zasługuje i przyniósł pożądany rezultat, dalibyśmy piękny i wymowny dowód pamięci o naszych kolegach na Wschodzie, złożylibyśmy skromne, ale praktyczne świadectwo, jak pojmujemy jedność i braterstwo żołnierzy zjednoczonych pod polskimi znakami w służbie jednej sprawie.

Pragnąc się przyczynić do osiągnięcia takiego rezultatu, dołączam do niniejszego listu następujące książki: "Antologia poezji współczesnej," wydana konspiracyjnie w Kraju, Reymont: "Chłopi" /dwa tomy: "Wiosna," "Lato"/, Półkozic: "Polak a przyszła Polska" /2 egzemplarze/, Pobóg: "Żołnierskie strofy," Śmigielski: "Przemiany sposobów walki," Teslar: "Poland remains a rock" i "Studnia na pustyni," Jerzy Pomian: "Rzeczpospolita," Tomasz z Akwinu: "Odwet" oraz "Angielsko-polska książka dla żołnierza."

Życzę równego powodzenia w tej akcji, jak w zbiórce na "Pomoc dla Polaków w Rosji."

Aleksander Janowski

Zarząd Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii zawiadamia, że w niedzielę dnia 6 grudnia b.r. odbędzie się Doroczne Walne Zgromadzenie w sali Institution of Mechanical Engineers, Storey's Gate, St. James's Park, London, S.W.1, o godz. 10 przed poł.



WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Strand W.C.2.